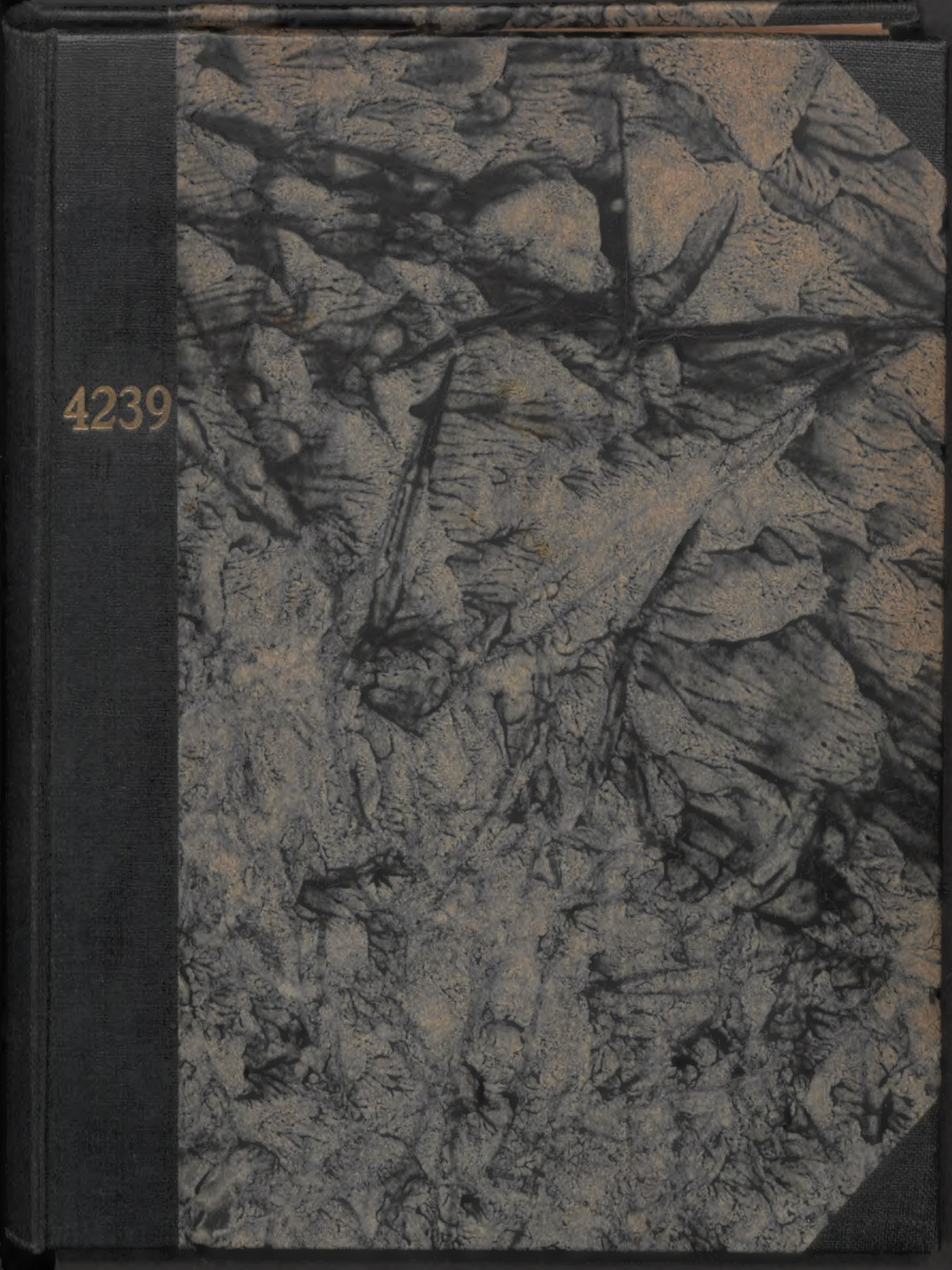

4239

Oprawiono w r. 1943.

N. Inv. 4239.

okładka

BÓG,

Wiara i jej tajemnice,

Dusza ludzka, życie i smierć;

myśli oderwane

przez

X. Antoniego Moszyńskiego.

Warszawa
w drukarni
1874.

BÓG,

Wiara i jej tajemnice,

Dusza ludzka, życie i smierć

myśli oderwane
przez
X. Antoniego Moszyńskiego

Warszawa.

Do czytelnika.

Jak w świecie fizycznym wybuchy wulkaniczne w pewnych zjawiające się epokach, stają się przyczyną strasznych spustoszeń i nieszczęść, tak w świecie moralnym, wybuchy namiętności ludzkich, wybryki dumnego rozumu, jeszcze smutniejsze sprowadzają klęski. Na nasze czasy przypadła klęsk tych epoka zgubna, epoka niewiary, którą ludzie nauki i w samą tylko naukę wierzący, z gorliwością godną lepszej sprawy, propagują, a która na społeczność zeszłego wieku tyle ściągnęła nieszczęść tyle krwi rozlewu. Nakształt owych bajecznych olbrzymów, szturmem zdobyć chcą niebo, żeby z niego Boga wygnać mogli. Każdy zatem komu dobro społeczności obecnej i przyszłych pokoleń na sercu leży, zwłaszcza każdy duchowny, powinien, podług sił i możności stawić tamę, temu coraz więcej wzbierającemu antireligijnemu i antimoralnemu potokowi. Taki właśnie jest cel niniejszego pisma.

Nie traktat teologiczny, nie systematyczną rozprawę o przedmiotach na tytule wymienionych, daje to pismo. Jestto poprostu zbiorek myśli, niby kwiatów na różnej uszczkniętych niwie, myśli oderwanych i organicznie nie powiązanych z sobą, a które do aforyzmów zaliczyć można.

Wszystkich źródeł z których korzystałem nie wymieniam, bo ich jest wiele; cytacye zaś częste powiększyłyby objętość książki, a niewiem czy przyniosłyby jaką czytającemu korzyść. Najwięcej nie tylko myśli, ale dłuższych ustępów wziąłem z Nicolas Esprit du Christianisme, z Dupanloup De la fausse philosophie, z Bergier, Zschokke i t.d. Nie zapieram się także i własnych myśli.

Szczęśliwy będę, jeżeli pismo to sprawi pożytek jakiego nadewszystko pragnę, jeżeli trafi do przekonania tych, których wiarę zwichnęło dzieł antireligijnych, obecnie w naszym nawet upowszechnionych języku, czytanie zgubne i zabójcze.

Księżycki

IV.

Książeczka obecna jest częścią obszerniejszej pracy. Puszczam ją w świat jak probny balon, żeby poznać kierunek wiatru, to jest, zdanie i opinią czytających, i żeby wiedzieć jak mam postąpić z resztą.

Bóg.

1.

Pytano się jednego ze starożytnych filozofów czy jest Bóg? „Pytanie ślepego, odpowiedział filozof. Od początku wieków otwarta jest księga dla wszystkich oczu, dostępna wszelkiemu pojęciu, a w niej dowód bytności Boga zapisany głoskami których niepodobna nie zrozumieć. Ludzie najmniej nawykli do myślenia, jednym rzutem oka mogą odkryć Boga, który się objawia w dziełach swoich. Jestto zdanie największych mędrców, że równie niepodobną jest rzeczą pojąć jak i zaprzeczyć Boga.

Niedowiarkom trzeba stawić przed oczy świętą scenę świata, zatrzymać wzrok ich na budowie

jej

jego tak zewnętrznej jak wewnętrznej, zwrócić ich uwagę na te tysiące słońc krążących w nieskończonej przestrzeni, lub zawieszonych nad głowami naszemi, na tę moc i potęgę uwydatniającą tak widocznie prawa które niemi rządzą, na składające je żywioły, na nieskończone skarby tak szczodrze na ich powierzchni lub w ich rozrzucone wnętrzu, na tyle nareszcie cudów, których zaledwie małą cząstkę badacze i naturaliści odkryli: Sam widok natury w tém co pod oko podpada, dostatecznym jest do zbicia zarzutów niedowiarstwa. Gmach tak ogromny mógłże powstać sam przez się? a jeśli najnędzniejsza lepianka potrzebowała koniecznie robotnika, który ją zbudował z ziemi czy z materyałów na niej znalezionych, jakiejże nieporównanej potęgi potrzebowała taka maſsa za-

wieszona

więzona, jak się poeta wyraził, na własnym ciężarze? I czemuż są najokazalsze mieszkania ludzkie obok tej ziemi, którą Najwyższy Architekt zrobił podnóżkiem stopy swojej i tego świata który słowem swojem stworzył? Jestto filozofia, że się tak wyrażę, dotykalna, którą każdy człowiek bez uprzedzeń i namiętności pojąć jest zdolny. Metafizyczne wywody nie dla wszystkich dostępne; prosty zaś rzut oka na piękności przyrody wlewa zupełne przekonanie o bytności jej autora. Wiele wieków już upłynęło, jak ród ludzki od jednego końca świata do drugiego, aż dotąd powtarza tę wzniosłą zwrotkę: „Niebiosa opowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie„ (firmament). (Psal. 18)

Filozofowie nowocześni na Stwórcę i dzieła jego wyzionęli słowa wzgardy, spotwarzyli jego dobroć i sprawiedliwość, strącili bóstwo do nicości. Nie dziw tego: zaprzeczyli mu możność tworzenia, przyznali materyi produkcyą istot, organizacyą ciał, i ten doskonały od tylu wieków w naturze istniejący porządek, i ten świat który taż materya ukształtowała przypadkowem atomów połączeniem. Czego więc odmówili Najwyższej Istocie, to przyznali trafowi:

Jeśliby nie było Boga, nie byłoby nic; z niczego zaś nic być nie może, ex nihilo nihil fit. Tymczasem widzimy rozmaite ciała, istoty ożywione, świat cały, łańcuch niezmierny stworzeń. Możnaż pojąć łańcuch bez pierwszego ogniwa? tem pierwszem ogniwem nie może być nicość, więc skądże się to ogniwo wzięło? zaiste nie skądinąd tylko od Istoty niezależnej od łańcucha. Ale ta Istota, ten Twórca wszystkiego, nie był stworzony od innej istoty, bo inaczej byłby to nowy łańcuch stworzeń, nowe ogniwo pierwsze, i od Twórcy do Twórcy trzeba byłoby iść do nieskończoności. Musi więc być Twórca najwyższy, niepodległy, po za łańcuchem istot stworzonych, słowem Bóg, mający istnienie z samego siebie, Bóg, który wszystkiemu co istnieje dał początek, a który sam początku tego od nikogo nie wziął.

Z ciasnego kręgu w którym się rozum nasz szamoce między wiadomem i niewiadomem, między nicością i nieskończonością przepaścią, wznoszę ze wszystkimi filozofami do rozważania cudów natury, przebiegam niezmierzony teatr świata od niedojrzanego atomu, aż do tego, który się mianuje arcydziełem stworzenia, i z mówcą rzymskim przemawiam do dobrej wiary każdego kto ma oczy: „Możnaż widzieć wszechświat i jego części, i nie przekonać się z możebną oczywistością, że nim rządzi najwyższy, boski rozum?„ Toż samo Plutarch: „Ludzie, mówi on, zaczęli poznawać Boga, skoro zwrócili uwagę na piękności gwiazd i ich regularne krążenie, na dziwną harmonią panującą w całym wszechświecie, na niezmienne następstwo dnia i nocy, na powrót stały zimy i lata, na wschód i zachód słońca".

Podziwiasz porządek w dziełach sztuki, w produkcyach umysłu ludzkiego, w organizacyi społecznej, w urządzeniu życia, wnosisz, że tu istnieje zbiór środków wybranych umyślnie dla dojścia do zamierzonego celu, że tu jest myśl, rozwaga, zamiar. Niech porządek ten ustanie, a wszystko się w nieład, zamieszanie, anarchią zmieni. Ten zegar, który w oczach twoich z taką regularnością wskazuje bieg czasu, złożony jest z cząstek zastosowanych do nadania mu ruchu. To samo w wielu innych dziełach ludzkich. Pokazują one oczywiście zamiar, a następnie początek rozumny, oczywistość zaś tem większą będzie, im doskonalsze jest dzieło. Tak samo, mówi Fenelon, na pierwszy rzut oka widać rzecz będącą pierwszym motorem we wszystkich częściach świata; niebiosa, ziemia, gwiazdy, zwierzęta, nasze ciało, nasz umysł, wszystko ukazuje porządek, sztukę, mądrość, rozum od naszego nieskończenie wyższy. „Jeśliby kto sądził, mówi Cycero, że to wszystko co widzimy, trafem powstało i istnieje, dla czegoż nie możnaby sądzić, że zmieszane w niezmiernej ilości litery same przez się tak się ułożyły, że utworzyły do czytania roczniki Enniusza?„ (a)

Jeśli wytoczymy sprawę przed trybunał nauki; jakiż jej wyrok będzie śród przeciwników bóstwa i czcicieli jego? Za kilka imion bez echa, zabłąkanych tu i owdzie w długim szeregu wieków, jaki zbiór, jaki znakomity areopag prawdziwych mędrców! Sokrates, Platon, Cycero, Kopernik, Newton, Bossuet, Fenelon i tylu innych uznawali i czcili Boga.

(a) Ennijusz poeta rzymski żyjący r. 240-169 przed Chrystusem, pisał komedye, tragedye, satyry, lecz największą zjednał sobie sławę dziełem: Roczniki rzeczypospolitej w 18 pieśniach. Ułamki tylko pism jego doszły czasów naszych.

Zostawmy ziemię ze wszystkiemi jej skarbami, niebo z jego nieskończoną liczbą fenomenów, zostawmy to mnóstwo cudów, gdzie, pierwszą rzeczą którą zauważymy jest to, że wszystko tu stworzone z zamiarem, że każdy twór ma swój cel i użytek, że każdy ma organa właściwe do jego przeznaczenia, a te organa urządzone z takim kunsztem, w takim rozłożone porządku, że największy mędrzec podziwiać musi sztukę, jaka widnieje tak w układzie rośliny, jak w budowie najmniejszego żyjątka. Zostawmy mówię ten ocean niezgłębiony, i żeglujmy tylko przy brzegu jego; ograniczmy się na szukaniu autora natury w tworze który nas naj więcej obchodzi, to jest, w nas samych. Zważ człowieka w dwóch substancyach, które składają jego istotę. Jestto mały świat, mikrokosmos jak mówili starożytni, mieści on bowiem w sobie wszystko co jest rozproszonem w naturze, i jest punktem środkowym do którego wszystko się zbiega. Z jakimże przepychem słowa najbieglejsi filozofowie głoszą mechanizm cudowny, co się w nim widzieć daje! Dekart, Willis, Homberg, Shaw i inni podziwiają go z uniesieniem. Na czele ksiąg swoich o medycynie Gallien tak się wyraża: „Pisząc te księgi, piszę prawdziwy himn na cześć tego który nas stworzył„ a nowożytny Hipokrat, Boerhaave, kończył swe dyssekcye anatomiczne wykrzykiem: „to cud, to palec boży, to potęga Najwyższego„.

Ale jestto tylko mniejsza część człowieka, to garść ziemi wracająca do ziemi, to posąg nieożywiony jeszcze i oczekujący ognia z nieba, to zewnętrzna powłoka ducha który myśli, i myśli swoje udziela drugim przez mowę, ducha, który ma świadomość dobrego i złego, który sam siebie karze za złe czyny, a za dobre śmie wzdychać do nagrody nieśmiertelnej, ducha, który przebiega najodleglejsze przestrzenie i nie zatrzymuje się nawet u krańców świata, który rozważa przeszłość, obecność i przyszłość, obejmuje nieskończoność, mierzy niebiosa; ducha, który zhołdował oceany, ujarzmił lwa i słonia, pobudował grody, założył królestwa, i przez połączenie kilku głosek i kilku kamieni stworzył Iliadę i kopułę s. Piotra, ducha, dla którego nic trudnem nie jest, tylko co jest niepodobnem, a który z tem wszystkiem zamknięty jest w kruchem glinianem naczyniu. Któż to zbliżył i spoił tak ściśle to ciało i tę duszę, dwa tak sprzeczne żywioły, jeśli nie ten, który stworzył jedno i

drugi

drugie i poddał je pod prawa zarówno niepojęte jak i niepogwałcalne.

Widzimy, że na świecie wszystko się łączy jakby w łańcuchu powszechnym, wszystko zostaje w zależności wzajemnej, wszystko się zachowuje i pomnaża w następstwie nieprzerwanem podług praw niezmiennych, a ta harmonija stała nie jestże odpowiedzią na zarzuty ateizmu przeciw Bogu i jego Opatrzności?

Świadectwo rodu ludzkiego jest tu w zgodzie z całej natury, rozumu i doświadczenia głosem. Co jest zmyśleniem, kłamstwem, długo trwać nie może, ale zasady natury i prawdy jeszcze się wzmacniają z czasem. *Opinionum commenta delet dies, naturae judicia confirmat.* Cicero.

Ateizm w miejsce bóstwa stawi materyą, podług niego wieczną i będącą w posiadaniu siły ożywiającej, złożoną z części do nieskończoności podzielnych, albo z atomów również wiecznych. W miejsce słowa twórczego, które wszystko wyprowadziło z niczego, przeciwstawi ruch także wieczny, właściwy jakoby materyi, zawsze czynny, i przez połączenie atomów wydający z biegiem wieków zbiór ciał organicznych, istoty widziane i niewidzialne, ożywione i bez życia, słowem wszystko co nazywamy wszechświatem, nakoniec w miejsce najwyższej mądrości która wszystko stworzyła i wszystkiem rządzi, przeciwstawi traf czyli przypadek, który w nieskończonym szeregu wieków działał, żeby wydać świat takim, jakim go obecnie widzimy.

Nie jestże to największy absurd twierdzić, że materya posiada w naturze swojej zasadę i przyczynę swego bytu, kiedy wiadomo, że niema skutku bez przyczyny. Materya nie może istnieć w sposób oderwany i nieokreślony, nie może sama przez się zmieniać miejsca, nie może mieć ruchu bez pomocy obcej; bez tego zaś nie można dopuścić odnawiania się czyli nowej generacyi tak między roślina-

mi

jak i między zwierzęty, bez tego wszystko w wiecznych byłoby pogrążone ciemnościach. Ruch zaś który się udziela, który z jednego ciała przechodzi do drugiego, nie może być własnością materyi. Żadne ciało samo przez się nie poruszy się, jeśli mu inne ciało nie udzieli ruchu. Pierwszy zaś ruch nie może pochodzić tylko od najwyższego motora, różnego od materyi, i posiadającego wszechmocną władzę działania.

„ Z faktu o własnem naszem istnieniu, mówi Draper, przychodzimy nieuchronnie do wniosku o istnieniu Boga. Z pomyślnych okoliczności, śród których los nasz się obraca, gromadzimy dowody dobroci Jego; w sile zaś, jaką rozwijają częstokroć zjawiska przyrody, upatrujemy oznaki jego potęgi. Jakież inne tłumaczenie moglibyśmy podać dla burz na morzu, lub błyskawic na niebie?„ (a)

(a) Draper: Dzieje rozwoju umysłowego Europy, tłum.

Korzona

Co jest Bóg? Jestto alpha i omega, początek i koniec wszystkiego. Jestto Istota najwyższa nie mająca innego początku istnienia tylko własną potrzebę bytu. Jestto duch, który sam w sobie przebywa, i który wszystkie dobra zamyka w sobie. On mnie oświeca w słońcu, on mnie ogrzewa w ogniu, on mnie ochładza w wodzie, on mnie uwesela wdzięczną wonią kwiatów, on mnie karmi w chlebie, a jednak nie widziały go oczy moje, nie słyszały go uszy moje, nie dotykały go ręce moje.

Korzona - t. II str. 246. Autor nieprzyjazny jest wielce Kościołowi katolickiemu, jeśli nie chrystyanizmowi w ogóle, ale można szukać pomocy u nieprzyjaciela, jeśli nam inny nieprzyjaciel zagraża. Niżej, w artykule o duszy, nie wahaliśmy się także przytoczyć Drapera. Jeśli można powoływać się na pisma Platona, Cycerona, Seneki, Epikteta, dla czego nie można powołać się na świa

Co jest Bóg? Jestto Istota tak doskonała, mówi s. Tomasz z Akwinu, że doskonalszej nad nią rozum ludzki pojąć i wyobrazić nie może. Jest on bez dawności trwania bo wieczny, jest na każdem miejscu, ale się miejscem nie zamyka, zawsze w czynności i zawsze w spoczynku, sam nieodmienny a odmienia wszystko, sam nieporuszony a nadaje ruch wszystkiemu, sam nieogarniony a ogarnia wszystko, słowem, jestto Istota zamykająca w sobie wszystkie doskonałości, albo doskonałości bez granic, a jeszcze krócéj, jest on tém, czém jest. *Ego sum qui sum.*

Znajduje się w człowieku, wyryte na umyśle i sercu

---

dectwo niewierzących, żeby utwierdzić wierzących, albo zwrócić na dobrą drogę zachwianych w wierze? Dlatego sądzimy że nikt nam za złe nie weźmie, iżśmy ze znanego dzieła Zschokke'go, Stunden und Andacht, wzięli niemało w II i III części obecnego artykułu.

i sercu jego prawo natury, potępiające wszystko co jest niesprawiedliwem i zdrożnem, zalecające wszystko co jest moralnie pięknem, dobrem, uczciwem; prawo nie konwencyonalne, nie pochodzące od żadnej umowy ludzkiej, i nie mogące nie istnieć, chociażby wszyscy prawodawcy świata zgodzili się na zniszczenie wszystkich praw swoich. Jest zatem Najwyższy prawodawca, dawniejszy od wszystkich prawodawców — zatem jest Bóg.

Wyobrażenie cnoty i występku nie jest wymysłem z niedołęstwa umysłu czy z przesądu wylęgłym, lecz jest wynikłością owego prawa natury, jest wrodzonem człowiekowi. Jest zatem Istota nieskończenie święta, która zakazuje i karze występek, która zaleca i nagradza cnotę — zatem jest Bóg.

Jest w naturze ruch trwały i nieustający, którego początek nie może być przypisany komu innemu tylko istocie nieskończenie mądrej i wszechmocnej. Jest zatem Istota nieskończenie mądra i wszechmocna, zatem jest Bóg.

W ludziach, zwierzętach, roślinach, widzimy następstwo rodzenia i odradzania się, które musiało mieć jedną pierwszą przyczynę, bo postępować do początku rzeczy ciągiem nieustannym, bez końca, byłoby rzeczą śmieszną. Musi być zatem pierwsza przyczyna, co bytności swej nie miała początku, i której ludzie, zwierzęta, rośliny, winne są swój byt i pierwiastkowy i obecny. Tą przyczyną nie może być kto inny tylko Bóg.

Istnienie duszy naszej jest niezbitym dowodem istnienia Boga. Wiem, że nie ja sam dałem sobie tę duszę, bo nie odemnie zależy zachować ją zawsze w ciele mojem; dla tego twierdzę, że jest wyższa istnienia jej przyczyna, że jest wyższa Istota co mnie stworzyła. Jeśli nie mogę objaśnić natury tej istoty najwyższej, zato wiem z pewnością, że ona nie może być materyalną, bo dusza moja jest niematerjalną, ~~i a~~ bo materya nie mogła wydać z siebie tak przeciwnego jej jestestwa jak dusza człowieka.

Tak więc, pierwotne źródło mego ducha powinno być nie materyalne, duchowe, a ten kto stworzył moją duszę, powinien być nieskończenie wyższy, sam niestworzony, wieczny, wszechmocny, słowem, Bóg. I jeśli sprawiedliwie się mówi, zdaniem Dekarta: myślę, więc jestem, cogito, ergo sum, to sprawiedliwie także powiedzieć można: jestem, zatem jest Bóg.

Na duszy naszej wyryty jest obraz i idea bóstwa. Nie kto inny zaś wyrył ją, tylko Istota najwyższa. Wszyscy ludzie, wszystkie narody, zgodnie uznają tę prawdę, że się znajduje istota mądra, istota najwyższa, rządząca światem.

Serce nasze nigdy się ziemskiemi oczyma nasycić nie może. Umysł człowieka w dalekie czasu przestrzenie sięga i do nieskończonej błogości wzdycha. Czego nie wie i nie umie, to go poniża i upokarza, co umie to go cieszy ale nie zadawalnia zupełnie, o czém wiedzieć nie może, to mu daje nadzieję, że wiedzieć w przyszłości będzie. Tę nadzieję i tę żądzę nieśmiertelności wlał w niego jakiś początek, a tym początkiem nie może być kto inny tylko Bóg.

Związek duszy z ciałem przechodzi nasze pojęcie. Nie wiemy jakim sposobem myśl od ruchu ciała, a ruch ciała od myśli zależy. Widocznie dusza i ciało stworzone są od Istoty nieskończonej, której my pojąć nie możemy.

Co mają w sobie cudownego sztuki i wynalazki ludzkie? Budują oni sobie mieszkania, robią odzież, naśladują naturę. Ale zwierzęta rządzą się instynktem tylko, czyliż nie urządzają dla siebie mieszkań równie dowcipnych jak ludzkie a częstokroć stosowniejszych do swoich potrzeb? Jeden tylko Wielki nie dodaje materyi do materyi, jak artysta człowiek lub zwierzę, on ożywia materyą. Przezeń wszystko się rusza i żyje, albo myśli i działa. Ten artysta Najwyższy, to Bóg.

Człowiek działa za pomocą środków, Bóg działa sam przez się. Bóg dla tego może że chce, wola jego jest jego potęgą.

Z jakiego tytułu ludzie stworzeni z błota, przyznają sobie wielkość? Nie upadająż oni jak inne stworzenia i nie zstępują do grobu? Największy mędrzec możeż utworzyć ździbło trawy lub najnędzniejszego robaka? Najpotężniejszy człowiek, czyliż może, kiedy się dni jego dopełnią, przydać choć jedną chwilę do swego życia? Jeden tylko jest Wielki, najwyższy, potężny, a imię jego jest Bóg.

Bóg! ach jakaż to doskonałość, jaka to wiel-

kość

koń, co za ogrom cudów! Morze wobec niego jest kroplą wody, ziemia ziarnkiem piasku, słońce słabą iskierką, a wszyscy ludzie są w oczach jego jakby nie byli. Chce on, a wszystko wychodzi z nicości, rzeknie i wszystko w proch się obróci. Słuchają go skały, wichry mu służą, żywioły go znają, śmierć mu ulega. Robaczek najlichszy i słoń ogromny równie noszą wielkości jego piętno. Co może iść w porównanie z majestatem, potęgą i dobrocią Boga, przed którym wszystkie wielkości ziemskie nikną, i wszelka okazałość ludzka prochem jest tylko.

Rozważ świat na którym żyjesz, gdziekolwiek wzrok swój obrócisz, wszędzie porządek, wszędzie ujrzysz harmonię zadziwiającą. Każda rzecz widocznie jedna dla drugiej stworzona. Ziemia, niebo, morze, żywioły, pory roku, wszystko się wiąże, wszystko się do ogólnej harmonii zbiega. Te największe światy, słońca, księżyce, gwiazdy, planety, czyliż nie objawiają ci Boga, czyliż nie objawiają go więcej jeszcze jak wszystko te drobne, przed okiem ukryte, ledwo drobnowidzem dojrzane twory? mają one głowę, pyszczek, oczy, mają żyły, nerwy, arterye. Małość składających je cząstek ledwie sobie wyobrazić można, a jednak istotki te żyją, rozmnażają się, pełnią wszystkie funkcye innych organicznych istot. Nie jestże to dowodem najwyższej mądrości i wszechmocności Boga? Kto powiedział „in minimis maximus„ największy w najmniejszych tworach, powiedział największą prawdę.

Weź ptaka, rybę, pszczołę, gąsienicę co się wkrótce w motyla przedzierzgnie; weź roślinę, drzewo, kwiat, owoc; rozważ i rozbierz naturę we wszystkich jej szczegółach, wszędzie znajdziesz porządek dziwny, spostrzeżesz, że sztuka zawsze jest grubą w porównaniu z naturą, że im więcej rozbieramy pierwszą, ~~tem więcej rozbieramy pierwszą~~, tem więcej w niej odkrywamy niedostatków, kiedy przeciwnie, im więcej rozważamy drugą, tem więcej znajdujemy w niej doskonałości i piękności. Wszędzie wyczytamy Istotę nad wszystko wyższą, nieskończoną, niepojętą.

Życie jednej rośliny opowiedziane starczyłoby do przekonania sceptyka wątpiącego o bytności Boga. Ale któż zdoła dokładnie i szczegółowie opowiedzieć historyą tak bogatą? kto jest w stanie opisać, jakim sposobem z małego nasionka tworzy się roślina, a z tej, po pewnym lat przeciągu, drzewo, które krociom istot schronienia i żywności udziela? Każde drzewo jest jakby światem w miniaturze, na którem żyją rozmaite istoty; każdy listek jest miastem pełnem mieszkańców, których oko nasze zaledwo dojrzeć może? Dla nich niema innego świata tylko to drzewo, a drzewo to stojąc wieki widziało tysiące pokoleń tych małych na jego gałęziach rodzących się i ginących istot. Żeby poznać budowę i warunki życia tych drobnych istot, krótki byłby tysiąca lat przeciąg. Kto nazwie tę nieprzeliczoną ilość mieszkańców ziemi, wody, powietrza? te miliony istot których inaczej widzieć nie można tylko za pomocą szkieł tysiącznie powiększających?

Spójrz na zboże co niwy nasze pozłaca. Każde jego zdźbło mówi o wielkości Boga. Wysoka i lekka łodyga nie dopuszcza by ziarno psuło się od ziemnej wilgoci i służy do oczyszczenia soków z korzonka płynących, żeby mączne części ukształtowały się należycie. Łodyga ta giętka jest i szczupła, ale mocne węzły czyli kolanka nie dozwalają wiatrom ją złamać, a otwory niedojrzane prawie przechodzące przez te kolanka ułatwiają przejście soków i słonecznego ciepła. Łodyga wypuszcza po bokach swoich listki czyli gałązki, a te są rezerwoarami zatrzymującemi deszcz i rosę potrzebną do wzrostu rośliny. Kiedy pora dojrzałości przyjdzie listki te usychają i cała treść pożywna przechodzi do kłosa.

Każda produkcya ma cel użyteczny, chociaż słaby nasz rozum nie zawsze to widzi. Te rośliny nawet, które zowiemy szkodliwemi, mają swój użytek albo w rolnictwie, albo w medycynie, w sztukach lub w handlu. Użytek niektórych roślin i gadów nieznany dotąd, może w przyszłości wielkim się okaże.

Opatrzność utrzymuje wszędzie równowagę. Szkodliwe zwierzęta najmniej są płodne. Krokodyl, chociaż corocznie secinami składa jaja na piasku, rzadki jest jednak. Lwy i tygrysy błądzą samotnie w pustyniach. Nie widzimy też w wielkiej liczbie unoszących się w powietrzu orłów i sępów. Przeciwnie, zwierzęta i ptaki użyteczne rodzą się wszędzie w obfitości, wszędzie gdzie tylko człowiek obrał siedlisko.

Czuję, że Bóg jest, mówi la Bruyere, ale nie czuję, żeby go nie było. Tego dla mnie dosyć; twierdzę zatem, że Bóg istnieje. Jeśli są ludzie nieuznający tej powszechnej prawdy, to tylko dowodzi, że są wyrodki. Ateiści wymagają dowodów bytności Boga, ale sami nie dowodzą niczem, że go niema. Można im zarzucić, że sama ta niemożność dowiedzenia stanowczo że niema Boga, jest świadectwem jego bytności. Ten tylko nie uznaje Boga, kto ma potrzebę, żeby go niebyło, powiedział Tertulijan.

Świat egzystuje, zatem jest Twórca świata, bo niema skutku bez przyczyny. Jestto aksioma której nawet materyaliści nie odrzucają, oni tylko materyi przyznają siłę twórczą i wieczność, ale to nie rozstrzyga trudności, tylko ją przenosi na inny przedmiot.

Platon mówił: „widząc porządek w moich słowach i czynnościach, wnosisz że mam rozumną duszę, poznajże z porządku świata, że jest najwyższy rozum":

„I ja podobnie jak Mojżesz widziałem Boga, woła znakomity Linneusz zachwycony swemi botanicznemi odkryciami, widziałem go i oniemiałem z

podziw

18

podziwu; widziałem ślad stopy jego w dziełach stworzenia i w najmniejszych rzeczach: co za wszechmocność, co za mądrość, co za doskonałość niepojęta!. Światłem rozumu śladów Boga, a światłem wiary samego Boga dochodzimy.

Powszechna zgoda ludzi o bytności Istoty najwyższej, jest jak głos natury co kłamać nie może. Jeden tylko jest Bóg i więcej ich być nie może. Gdyby ich było wielu, każdy z nich miałby inną wolę, inne własności, inne przymioty, a żaden nie byłby najdoskonalszym. Nie wiedzielibyśmy kogo z nich słuchać, którego wolę pełnić.

Większe i wspanialsze wyobrażenie wielkości Boga nie może być w umyśle naszym, jak wtenczas, kiedy wyznajemy, że Bóg jest niepojęty. Poeta Simonides zapytany przez króla Syrakuzy Hierona o naturze boskiej, prosił o jeden dzień zwłoki, aby mógł pomyśleć o odpowiedzi, po dniu jednym prosił o drugi, potem o trzeci. Zdziwiony Hieron pyta o przyczynę tej zwłoki: „Im więcej rozważam Boga, tem mniej go pojmuję" odpowie Simonides. Właściwością jest istoty niestworzonej, nieskończonej, że jéj rozum nie może pojąć. Co rozum stworzony pojąć zdoła, to już nie jest nieskończonem. Sprawiedliwa więc, aby wszystko dla człowieka było tajemnicą co się odnosi do istoty najwyższej. Gdybym pojął i rozumem przeniknął Boga, niebyłby już on tém czém jest, albo raczej ja przestałbym być tém czém jestem. Epiktet mawiał: „żeby pojąć co jest Bóg, trzeba, żebym albo sam był Bogiem, albo żeby Bóg przestał być Bogiem". Jakże wielkość twą pojąć mam Boże mój, woła s. Augustyn, kiedy siebie samego, tak małego i nędznego stworzenia, pojąć nie mogę".

Idea najwyższej Istoty jest zasadą i źródłem wszystkich naszych wiadomości metafizycznych, wszystkich prawd moralnych. Ona też jest jedynem wytłumaczeniem wszystkich fenomenów fizycznych: ich pierwszą przyczyną jest ruch, ruch zaś, zdaniem

Newtona jest niewytłumaczony bez pierwszego motora. Wnieśmy stąd, że prawdziwa filozofia od prawdziwej religii oddzieloną być nie może.

Przy końcu zeszłego wieku, jeden z niedowiarków znajdując się w pewnym domu, wobec licznego zebrania dowodził, że niema Boga. Kiedy mu z powodu tego okazano wyraźną niechęć i wzgardę, nie sądziłem, rzecze, że tu gdzie rozum i wdzięki tron swój założyły, sam jeden będę miał chwałę nie wierzyć w Boga. Owszem, odpowie gospodyni domu, mój pies, moja kotka, moje konie podzielają tę chwałę z panem, ale one nie szukają z tego dla siebie chluby.

II.

Bóg wszystko stworzył, wszystkiem rządzi, i o wszystkiem ma staranie, wszystkich i każdego w najwyższej mądrości, dobroci i sprawiedliwości swojej, prowadzi do wiecznego celu drogami które za najlepsze uznał. A jak stworzył wszystko bez pracy, tak i rządzi wszystkiem bez trudu.

Pamięta on o wszystkich stworzeniach swoich, ale szczególnie o człowieku, rozumnem stworzeniem swojem, którego stworzył na to, żeby go znał i kochał, żeby jemu służył i wieczną zdobył nagrodę.

Ty Opatrzność boską odrzucasz dla tego, że widzisz wiele nieporządku na świecie, pytasz, dla czego tyle się na nim znajduje niepożytecznych, niedoskonałych, szkodliwych rzeczy? dla czego ten urodził się biednym a tamten bogatym? przecz taka nierówność w ludzkości losach? Podług ciebie wszystko tu idzie nieporządnie, i tybyś lepiej wszystko urządził.

Ale kto ci powiedział, że to co ci nieporządnem się zdaje, jest w istocie nieporządnem? Ty wiele rzeczy uważasz za niepotrzebne albo szkodliwe, bo niewiesz do czego co służy, do czego jest pożytecznem.

Juliky

Jeśliby prostak nie umiejący czytać, otworzył książkę wielkiego myśliciela lub poety, i widząc tyle nieznajomych jemu głosek, w różny z sobą połączonych sposób, po dwie, po cztery, po sześć albo po 10 razem dla utworzenia myśli, widząc małe i wielkie litery, krótkie i długie wiersze, i rozpatrując wszystko to dla niego niepojęte, chciał przesądzać, dla czego litery, wyrazy i wiersze ułożone tak a nie inaczej; dla czego to co na końcu, nie leży na początku albo po środku stronicy? Biedny prostaku, rzekłbyś, wszakże to napisał człowiek rozumny, genialny; on ułożył słowa w takim porządku, żeby najlepiej wyrazić myśli swoje: i jeślibyś chciał przestawić litery, słowa, wiersze, to zamiast pięknego dzieła wielkiego autora, wynikłaby stąd straszna plątanina i bezsens. Lepiej, naucz się czytać choć niektóre stronice tej książki, a przekonasz się, jak pięknem i rozumnem jest to, co tobie teraz nieporządnem się wydaje.

Nie jesteśże podobny do tego prostaka, ty, co śmiesz osądzać to, co dla nas niepojętem jest w dziełach Twórcy? Świat, to jego wielka księga, wieki, to stronice tej księgi idące jedna po drugiéj, lata są jakby wiersze tych stronic, a wszystkie stworzenia od Anioła do człowieka, do najmniejszego pyłku, są jakby litery postawione w miejscach wskazanych im ręką wielkiego ich Twórcy, który sam tylko zna swoję myśl wieczną, i ogół mądrego dzieła swego.

Pytasz, dla czego jedno stworzenie jest doskonalszem od drugiego, na co chłód zimy i upały lata? na co ta nędza i te choroby? dla czego umiera młodzieniec a żyje zgrzybiały starzec? dla czego śmierć porwała tego dobroczynnego człowieka a oszczędziła tego okrutnego samoluba? Na to wszystko odpowiadam, że tak chciała Najwyższa mądrość, że zatem tak być powinno,

chociaż

chociażby nam inaczej się zdawało. Kiedy wieczność przed nami się odsłoni, ona usprawiedliwi wszystko, co teraz zdaje się być niesprawiedliwem, ona objaśni wszystkie tajemnice Opatrzności.

Dla czego Opatrzność boska tak nierówno rozdzieliła swoje dary? skąd pochodzi, że najcnotliwsza rodzina często największego doznaje niedostatku, że geniusz w nędzy jęczy, kiedy głupiec, próżniak, człowiek nieużyteczny żyją w blasku i okazałości? Dla czego dozwala niebo, aby dobre zamiary przyjaciela ludzkości pozostawały bez skutku dla braku środków do ich urzeczywistnienia, a przeciwnie, udziela dary największe człowiekowi, który w zbrodniach się nurza? Nie byłożby nieba na ziemi, gdyby cnocie, pobożności, rozumowi zawsze towarzyszyło szczęście?

Narzekania te nie litość nad biedniejszymi od ciebie braćmi wywołuje, ale zazdrość dręcząca cię na widok tych, co są bogatsi od ciebie. Zapominasz o tych, którzy mają mniej od ciebie, chociaż może równie jak ty godni są, albo nawet godniejsi szczę-

śliwszego

śliwego losu? Czyż porządek świata ma być przewrócony żeby twojej próżności dogodzić? Wyznaj, że narzekania twoje są tylko dumą i egoizmem nierozsądnym. Gdybyś całkiem odkrył twą duszę, stałbyś się celem pogardy wszystkich.

Nierówność stanów, talentów, majątku potrzebna jest, żeby ród ludzki ciągle się doskonalił, potrzebna dla postępu i rozwoju jego, inaczej, niktby nie potrzebował pomocy drugiego, niktby się nikim nie zajmował, i w miejsce postępu byłby wieczny zastój.

Lecz pytasz, dla czego najznaczniejsza fortuna, często jest w ręku tego, który jej najmniej godzien? Kogoż to sądzisz być niegodnym? Czy tego co nie umie zrobić stosownego użytku z dóbr swoich? Ale jesteśże właściwym sędzią tego, kogo nazywasz niegodnym? Czy przeniknąłeś tajnie ekonomii tego świata do tego stopnia, że wiesz dokładnie korzyści i szkody stąd wynikające? Któż cię zapewnił że milijony ludzi szlachetniejszy robią użytek ze swych dóbr, aniżeli ten, kogo potępiasz? Patrzysz tylko na jednostkę, której urząd, władza, bogactwo zaślepiają ciebie, a nie znasz niezliczonej liczby ludzi, których sfera działalności zbyt jest małą, żebyś na nią okiem rzucił.

Jesteśże pewnym, że w wyższem położeniu, zachowałbyś też same usposobienia, które w oczach twoich godnym cię czynią świetniejszego losu? Ile razy zmieniałeś nie tylko język i postępowanie, lecz nawet zasady w twojej szczupłej sferze, w miarę jak się okoliczności zmieniały? Jeśliby zamiast twej matki ~~twojej~~ księżniczka dała ci życie, jeślibyś dostał w udziale dostatki i przepych, śród przyjaciół i dworaków, których egoizm i obłuda pochlebiałyby twojej dumie, jakimże byłbyś teraz? Nawet w tej skromnej pozycyi którą zajmujesz, jesteśże od innych godniejszym losu którego używasz? Możeszże twierdzić, że z dóbr swoich najlepszy zawsze robiłeś użytek? Iluż to ludzi mniej od ciebie mających byliby może w pozycyi twojej szlachetniejszymi, dobroczynniejszymi, użyteczniejszymi światu? Czemuż więc kiedy innych potępiasz, nie zaczniesz od osądzenia samego siebie?

Pytasz, dla czego Opatrzność zostawia tak często dobre chęci bez środków do ich wykonania, a dozwala, żeby występek miał w swojej władzy tysiące środków? Jestesże pewnym, że ten, co teraz w mierności jest cnotliwym i cieszy się błogim bytem, byłby cnotliwym i szczęśliwym na łonie dostatków będąc otoczony wszelkiemi powabami życia zmysłowego? Ślepi ludzie! narzekacie na stan co was rzeczywistem darzy szczęściem, a żądacie tego, któremu towarzyszy nędza błyszcząca! Jeżeli na tym świecie z jednej strony występek posiada korzyści materyalne, to z drugiej, jakby dla przeciwwagi, cnota silniej rozwija środki, których w samej sobie szukać musi. Ileżto talentów pozostałoby nieznanych i nieużytecznych, jeśliby konieczność nie pobudziła ich do czynności! Ilu wynalazków, odkryć bylibyśmy pozbawieni, gdyby nie bodziec niedostatku i potrzeby.

Niema na świecie żadnej niedogodności, żadnego niedostatku, z któregoby nie wynikła jakaś korzyść i pożytek. Wszystkie kraje nie posiadają piękności jednej i tej samej natury, lecz każdy ma przyjemności i korzyści właściwe sobie. Co z krajami to i z ludźmi.

Oto znajoma ci rodzina żyje w dostatku i obfitości, ale zły charakter i nadużycia niektórych z jéj członków, czynią ją nieszczęśliwą. Zajrzy ona jedności, pokoju, które panują w innej bliskiej niedostatku rodzinie. Ten posiada aż nadto dla wygodnego i przyjemnego życia, ale jego zdrowie słabe nie dozwala mu korzystać z majątku. Tamten nie jest bogatym, żyje tylko z dnia na dzień, ale praca zastępuje u niego obfitość i utrzymuje jego zdrowie. Inny niema ani dochodów ani godności, ale jego talenta i nauka mieszczą go wyżej nad innych, i jednają mu poważanie ludzi.

Ten, komu zazdrościsz losu, widzi u ciebie korzyści, które swoją koleją obudzają jego zazdrość. On ma więcej bogactw, a ty masz więcej zdrowia, ty żądasz mieć jego talenta, on zajrzy twojej spokojności umysłu; jego sława i znaczenie stanowiłyby szczęście twoje, a on zamieniłby je na tę błogą mierność która broni ciebie od trosk i prześladowań.

Kiedy się zastanowimy bacznie nad rozmaitością stanów na świecie, przyjdziemy do tego przekonania, że rozmaitość i nierówność losu jest dziełem mądrości i dobroci Boga, i będziemy zadowoleni z udziału jaki nam się dostał. Nikt nie może narzekać na swój los, chyba że go przez własną winę niepodobnym do zniesienia uczynił.

Kto jest w istocie najuboższym na świecie? ten, kto najmniej jest kontent ze swego losu. Kto jest najwięcej niezależnym i najbogatszym? ten kto ma najmniej potrzeb.

Nie zapominaj nigdy o tej ważnej maksymie : „ Szczęście człowieka nie zależy od dóbr ziemi ; najszczęśliwszy nie ten, kto najwięcej posiada bogactw, ale ten kto najwięcej posiada cnoty ".

Żebyś był zadowolniony z losu jaki ci Opatrzność wyznaczyła, staraj się poznać korzyści stanu swego, umiej oceniać swoje stosunki domowe i towarzyskie, nie rzucaj pod nogi żywiołów szczęścia które posiadasz, aby biedz za chymerycznem dobrem. Szemrania twoje przeciw Opatrzności zagłuszają twój rozum, twoje uczucia religijne, i są znakiem duszy chorej, umysłu słabego. Ulecz się naprzód z tej słabości, a błogosławić będziesz los swój porównywając go z losem innych ludzi którzy tobie zazdroszczą. Nie jesteś wprawdzie wolny od trosk i kłopotów, ale czy użyłeś środków jakie były w twojej mocy by ich uniknąć, czy nawet sam sprawcą ich nie jesteś? Są one rzeczywiście skutkiem twoich błędów, twoich występków, dla czegoż żądasz od Boga cudów na ko-

rzyść"

myśl twego niedbalstwa czy słabości twojéj? Bądź cnotliwym, a los twój się poprawi.

Żebyś był zadowolniony z losu, który dobroć boska tobie wydzieliła, umiej użyć tego co posiadasz, a będziesz bogatym. Ozdób duszę twoją cnotami a rozum nauką. Weź sobie za prawidło pracę, ekonomią, rządność. Zastąp złoto czystością, okazałość prostotą, wystawność użytecznością. Dawaj z siebie członkom swojéj rodziny przykład miłości, porządku, cnoty. Jednaj sobie przychylność i życzliwość wszystkich słodyczą swego towarzystwa, przysługami, dobrocią; bądź pierwszym w udzielaniu, ostatnim w żądaniu pomocy; bądź bogatym w cnoty, a zdobędziesz prawdziwe dobro, pokój duszy, zadowolnienie wewnętrzne, miłość ludzi, łaskę i błogosławieństwo nieba.

Nie gań mądrości najwyższej, że nie urządziła przeznaczeń świata podług chęci twojéj. Bóg ci wyznaczył udział, który powinien zapewnić szczęście i twoje i tych co cię otaczają. Bądź tylko wiernym i w tém małem co ci powierzył. Nie rozpraszaj zdrowia twego w uciechach życia miękkiego i roskosznego, twojej fortuny przez nieład i nieczynność, twoich sił umysłu w zatrudnieniach niegodnych istoty nieśmiertelnej. Nie oddawaj twego urzędu, twego kredytu, twego wpływu, na służbę próżności i dumie. Uważaj każdy z darów które otrzymałeś od Boga, jako talent, którego wartość zwiększać powinieneś dla szczęścia rodziny, społeczności, całego rodu ludzkiego. Przyjdzie czas kiedy zdasz rachunek, i przyjdzie czas nagrody.

Bóg nie zapomniał o żadném stworzeniu swojem: każde otrzymało władzę uszczęśliwienia siebie i drugich. Dary które rozdał dzieciom swoim są nieskończenie rozmaite, ale ta sama rozmaitość jest węzłem łączącym człowieka z człowiekiem, narody z narodami. Potrzeba zaspokojenia swych potrzeb zbli-

ża

za ludzi przez wymianę przysług i przyjaźni. Na czém jednemu zbywa, to posiada drugi, pomoc jednego zapobiega nędzy drugiego. Nikt nie posiada wszystkiego, nikt nie jest doskonałym, nikt nie może obejść się bez drugich. Z tej potrzeby wzajemnych usług rodzi się dobry byt wszystkich.

III.

Wszystkich na świecie wypadków Bóg jest przyczyną bezpośrednią. On podług woli swojej wzrusza burzliwe wiatry, albo je uśmierza i łagodzi, On, powietrze którem oddychamy, zmienia, kiedy mu się podoba, w truciznę co nas do grobu wtrąca. On niweczy czcze zamysły ludzkie, On zsyła wypadki od których całość lub upadek, klęski lub pomyślność królestw i państw zależą.

Śmierć wydarła ci ojca, matkę, dziecię, przyjaciela. Komuż winieneś przypisać stratę co ci tyle łez kosztuje? Nikomu innemu tylko Bogu. On zsyła śmierć i życie, on trzyma w swojej dłoni pasmo dni naszych, On im wyznacza granice, mając na widoku dobro lub niedolę równie tych co umierają, jak i tych co nad nimi łzy wylewać muszą. Ten urodził się na ubóstwa i nędzy łonie, tamtemu od chwili przyjścia na świat złota pomyślności gwiazda jasnym świeci blaskiem. Bóg tak chciał, taka jest wola jego.

Na wypadki życia naszego wiele wprawdzie wpływa wola ludzi, ale zawsze Bóg jest ich przyczyną pierwszą. Kiedy człowiek udarza ciebie, mówi ś. Augustyn, powinieneś myśleć, że ręka boska ukryta jest pod jego ręką; jeden zamierza, drugi dozwala, jeden grozi ciosem, drugi dozwala go zadać.

Gdyby zgadzanie się z wolą bożą, rządziło sercami ludzi, świat ujrzałby się wkrótce w postaci najszczęśliwszej. Zniknąłby nieład moralny, zakwitłaby cnota, a z nią pomyślność powszechna. Widzielibyśmy we wszystkiem sprawiedliwe wyroki boskie, przyjmowalibyśmy wszystko umysłem spokojnym bo przekonanym, że Bóg jest tego sprawcą i przyczyną. Czem bowiem jest w istocie ów przywłaszczyciel dobra cudzego? jestto człowiek któremu Bóg dozwala aby użył chciwości swojej dla ukarania naszej. Czem jest przyjaciel zmienny i niestały? jestto człowiek którego Bóg zsyła, aby nam pokazać, jak niepewną jest rzeczą polegać na stworzeniu. Czem jest ów niewdzięcznik co odebranych dobrodziejstw niepomny, odpłaca złem za dobre? jestto człowiek, przez którego chce nas Bóg nauczyć, że powinniśmy ludziom czynić dobrze, a od niego spodziewać się nagrody. Czém jest ów oszczerca, co przypisuje nam wady, do których się nie poczuwamy? jestto palec boży pokazujący, że powinniśmy o tych wadach myśleć, i poprawić się w tych do których się poczuwamy. Czém jest małżonek niespokojny i burzliwy, żona dziwaczna i niewierna? jestto kielich goryczy zesłany od Boga, jestto krzyż którym Bóg doświadcza ludzi, albo ich występki karze. Tym sposobem odkrywamy rządy Najwyższego nad światem. Inaczej uważać wypadki życia, jestto wyobrażać, że złość ludzi nad Bogiem i sprawiedliwością jego przewagę bierze. Uważając zaś je jako skutek woli bożej, znajdziemy porządek i sprawiedliwość w tem wszystkiem, co nawet zdaje się być przeciwnem sprawiedliwości zasadom.

Niema tam cnoty, gdzie własna wola sprężyną jest postępków. Tylko uległość woli boskiej nadaje szacunek czynom naszym; ona czyni nas panami odmian i wypadków, ona sprawuje, że każdy zadowolniony jest z miejsca swego i nie patrzy zazdrosnem okiem na drugich.

Chcemy ciekawie dojść przyczyn boskiego rządu. Czemu Bóg cierpi tylu niecnotliwych na ziemi? Dla czego stworzył człowieka tak słabym? Czemu nie odkrył jasno tych rzeczy którym wierzyć każe? Czemu dopuszcza tyle wypadków smutnych na Religią i Kościół? Niewolnik świata i namiętności chce, by się przed nim usprawiedliwiał Pan Najwyższy? Nędzne naczynie zapytuje swego rzemieślnika czemu go takim uczynił? Robak ziemi odważa się przetrząsać cały porządek mądrości boskiej. Są tajemnice w rządach ludzkich, a w rządach boskich być niepowinny?

Gdybyśmy w chwilach spokojności rozważyć chcieli wypadki szczególne, szczęśliwe i smutne, z których się składało życie nasze przeszłe, w zachwycie podziwu wdzięcznego zawołalibyśmy nieraz: Oto palec boży, oto wola Najwyższego! to, cośmy nieraz uważali jako złe nie mogące się naprawić, okazało nam się jako źródło błogosławieństwa dla nas. Przekonaliśmy się, że, jeśliby Bóg wysłuchał życzeń naszych, zginęłoby to szczęście, za które teraz dzięki Jemu składamy. Pewniśmy teraz że to co było celem pragnień naszych, naszych modłów i też naszych, w zwyczajnym biegu wypadków, byłoby przyczyną niedoli naszej. Musimy wyznać, że ów cios przeciwności, który w najczulszą ugodził nas stronę, sprowadził najzbawienniejsze skutki na serce nasze, najszczęśliwszą zmianę na nasz umysł.

Przyznajcie więc, że niema przypadku na świecie, że wszystkiem rządzi wola boża. Co Bóg chce, to stać się musi; kto mocen jest położyć tamę wykonaniu zamiarów jego? Co mogą przeciw woli jego flotty panujące na morzu, albo zastępy wojsk którym nic oprzeć się nie zdoła? On ześle burzę, która potrzaska okręty, on zniszczy niepokonane zastępy. Czego nikt nie przewidział to staje się, co rozum ludzki obliczył za pewne, chybia. Jedno nic, olbrzymie zamiary niszczy, ziarnko piasku wstrzymuje największe ruchy.

Kiedy człowiek został ofiarą potwarzy, kiedy upada pod ciężarem podejrzeń, i kiedy niema żadnego środka do wykazania niewinności, nagle się zjawia niespodziana okoliczność na jego korzyść, nieoczekiwane światło wyświeca jego niewinność i odkrywa niegodziwość nieprzyjaciół jego; okoliczność tę ludzie trafem zowią, ale ona niczem innem nie jest tylko woli bożej zrządzeniem.

Kiedy chciwiec powiększa fortunę lichwą, zdradą, niesprawiedliwością, krzywdą wdów i sierot, godziny jednej, jednej chwili dosyć dla odkrycia tajemnicy jego hańby; promyk światła nagle przeniknął do tej podziemnej budowy niegodziwości, i zbrodnia wykrytą została. Kiedy jedno nierozważne słowo, jedna kropla krwi niezupełnie zatarta, zeznania zrobione przez niewinne dzieci, garść ziemi świeżo wzruszonej, zwierzę wierne, po pewnym przeciągu czasu, wydają zbrodniarza w ręce sprawiedliwości, nie mów, że to zrządził przypadek - nie - to zrządziła wola boża.

Człowiek się nadyma pychą, jak gdyby winien był swojej pracy, swemu przemysłowi dostatki jakie posiada. Dumny jest z szacunku jaki go otacza, jak gdyby to był skutek jego mądrości. Opowiada z uśmiechem zadowolnienia szczęśliwe życia swego wypadki, jak gdyby on sam kierował ich biegiem. Ale czego trzeba, żeby zburzyć całą tę budowę szczęścia? trzeba jednego roku, jednej godziny, jednej chwili niebłogosławieństwa bożego, a owego dumnego porwie i uniesie potok przeciwności, i wtenczas dopiero pozna on wolę boską.

Tworzyłeś wiele życzeń, tworzysz je i teraz, ale się one nie spełniają. Ileż to razy, stojąc już prawie u celu swego, nieprzewidzianym wypadkiem daleko od niego odtrącony zostałeś! Inną razą sądziłeś, że już jesteś szczęśliwy, aż oto choroba ciebie albo kogo z bliskich twoich o łoże boleści rzuciła. Zdało ci się, że bardzo rozumnie osnułeś pewne plany, ale błąd jeden zburzył tę wymarzoną budowę.

I przeciwnie, nieraz, bez udziału twego spotkało cię szczęście, o którem ani marzyłeś. Takie doświadczenia każdy ma w życiu swojem. Każdy rok, każdy prawie dzień daje nam dowody, że, jeśli najgorętsze życzenia nasze często się nie spełniają, za to, miewamy takie dobra, o których ani myśleliśmy, a które okazały nam się wielce błogiemi. Te nauki Bóg nam zsyła; Jego to wola, o której tak mało myślisz. Jeśli codzień odbierasz dowody Jego pieczołowitości, Jego dobroci, czemuż oczu twych nie podniesiesz do niego, czemu nie chcesz być jego dzieckiem uległem.

Wola boża rządzi wszystkiem. Kto śmie o tem wątpić? A jeśli nie wątpisz o tem, skądże pochodzi, że żyjesz i działasz, jak gdyby skutek zamiarów twych i czynności w twojej był mocy? Skąd pochodzi, że polegasz na własnych tylko siłach i rozumie, że narzekasz na przeznaczenie je-

śli

zli nadzieje twoje zawodzą? Rzucaj śmiało nasienie do ziemi, ale od nieba tylko wyglądaj błogosławieństwa co je płodnem uczyni. Buduj domy, ale z góry oczekuj opieki od burz i ognia. Pracuj nad uczciwem powiększeniem twego mienia, ale co do skutku zpuść się na Boga i tylko na Boga. Przewiduj niepomyślne koleje losu czy trafu, jak lubisz nazywać to, co tylko woli bożej jest wynikiem, ale polegaj na jednym tylko Bogu. Przypadek, traf, czcze to i bez znaczenia słowa. Nie przypadek to zawiesił tę wielką w nieskończonej przestrzeni pochodnię, co nam światła dziennego udziela i nie przypadek urządził tę kolej niezmienną dnia i nocy i pór roku, nie przypadek stworzył te wszystkie cuda w królestwie zwierzęcem, roślinnem, nieorganicznem.

Wspomnij na te piękne życia twego chwile, na to uczucie żywej radości co przyspieszało bicie twego serca, kiedy szczęście bez starania twego spadło na cię, i pomyśl że to palec boży, że to wola boża, za którą wdzięczny być powinieneś.

Kiedy ludy zapominają o Bogu, kiedy się ich obyczaje psują, kiedy obywatele osobistym kołysani interesem zasypiają na roskoszy i miękkości łonie, nagle zrywa się burza co ich budzi do życia, wojna ożywia dawną ich energię, nędza powszechna zabija egoizm, zwraca do Boga i ducha publicznego wskrzesza. Nie Napoleon III, nie Bismark to zrobił, ale to zrządziła wola boża.

Wiara
i jej tajemnice.

1.

Szczytne i najpiękniejsze wyobrażenie wiary daje nam Paweł s. mówiąc: „Wiara jest gruntem rzeczy których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych" (Hebr. 11) to jest, wiara wskazuje nam nieskończone dobra które nas czekają, i jest światłem za pomocą którego poznajemy owe wielkie prawdy, których sami przez się pojąć nie bylibyśmy w stanie.

Pięknie nazwał ktoś wiarę okiem duszy, którem widzimy to, czego zmysły nie widzą. Ona rzeczy

czy niepojęte i niewidzialne uabecnia.

Podług określenia teologicznego, wiara jestto dar boży, który posiadając, z niezachwianą stałością wierzymy prawdom które Bóg objawił, które zamykają się w księgach boskich, i które Kościół nam podaje. Wiara ta zachowuje się i zasila pobożnością, czystością obyczajów i wiernem jej obowiązków pełnieniem.

Bez wiary nie może człowiek podnieść się nad ziemię, nie może duch podnieść się nad zmysły. Usuńcie światło wiary, a świat w ciemnościach pogrążony zostanie. Społeczność bez praw, bez przewodnika, bez wędzidła wróci do dzikości stanu. Wolne wtenczas będzie cudzołoztwo, kradzież, zdzierstwo, mordy i rozboje. Zbrodnia ubóstwioną zostanie.

Ta jest różnica rzeczy przyrodzonych od nadprzyrodzonych, że tamte wprzód poznajemy i wieuczymy, tym zaś wprzód wierzymy, a potem je poznajemy; tam poprzedza wiadomość a za nią następuje wiara, tu zaś wiara poprzedza, a potem następuje wiedza.

Ciemna jest wiara, jak wydaje się ciemnem z przyczyny swej głębokości morze. Bez tej ciemności jakążby zasługę miała wiara nasza? Tak; wiara jest ciemna, ale przepaści niedowiarstwa są ciemniejsze jeszcze. Oko nasze szczupły ma widnokrąg widzenia. Za granicę, którą naznaczyła mu tworząca ręka, najbystrzejszy wzrok sięgnąć nie może. Widzi on przedmioty które oświeca słońce, ale jeśli chcemy spojrzeć na słońce, blask jego razi nas i oślepia.

Słońce rzucając na ziemię promienie swoje, ogrzewa młode latorośle i wzrost im daje. Słońcem dla duszy człowieka jest wiara; przy niem cnoty się rozwijają i nabierają wzrostu.

Jeden jest Bóg, i jedna tylko jest jego nauka, czyli jedna wiara prawdziwa; tą wiarą jest chrystianizm.

Nauka ta pochodzi od Jezusa Chrystusa, który objawił Apostołom swoim, że ją wziął od Ojca swego. (Joan. 15. 15).

Że Jezus Chrystus nie jest mytem, że żył i nauczał, to tysiące świadków życzliwych i nieżyczliwych, stronnych i bezstronnych stwierdzają, tego dowodzą pisma jego uczniów, pomniki najdawniejsze i najniewątpliwsze, tego w żaden sposób pod wątpliwość poddać nie można, jak nie można wątpić że był i żył Juliusz Cezar, August i inni.

Sama tylko religia (a) Jezusa Chrystusa, daje nam najwyższe wyobrażenie jakie o Bogu mieć możemy).

(a) Wiara i religia nie jest jedno i toż samo. Definicyą wiary daliśmy wyżej, tutaj dodamy tyl-

Żaden ani starożytny ani nowożytny filozof nie powiedział nic podobnego do owych wzniosłych idej o Bogu, jakie nam księgi śś. podają. Któryż filozof wyraził się tak szczytnie o Bogu jak Mojżesz? (Exod. 3. 14) „Jam jest, którym jest„. Gdzież znajdziemy taką wspaniałość, z jaką tenże Mojżesz

---

ko, że wiarę Koncilium Trydenckie nazywa źródłem i początkiem zbawienia, cnotą rozumnej istocie przez Boga udzieloną, z którą taż istota przyjmuje bezwarunkowie wszystko to co Bóg objawił. Religia zaś jest wyrażeniem stosunku, który jednoczy stworzenie ze Stwórcą, życie nasze obecne z życiem przyszłem, świat rzeczy widomych z porządkiem rzeczy nadprzyrodzonych; albo krócej: przez religią rozumiemy cześć, której Bóg wymaga od ludzi, i obowiązki jakie na nich wkłada. Aktem religii jest pobożność, czyli szczéra chęć służenia Bogu, cześć, ślub, ofiara itd.

My tu wiarę i religią za jedno bierzemy).

wielkie dzieło stworzenia przed oczy stawi? „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię...I rzekł Bóg, niech się stanie światłość, i stała się światłość„.

Przebieżmy psalmy, księgi mądrości, Proroków, Jana ś. i Pawła, jak wspaniałe, jak wysokie znajdziemy tam myśli o wielkości, o potędze, o nieskończonej mądrości Boga! i czytajmy potem filozofów starożytnych, jakże mdłe i słabe o Najwyższej Istocie spotykamy tam wyrażenia! A jeśli nowsi filozofowie prześcignęli w tem starożytnych, to dla tego tylko, że wyobrażenia swoje w chrześcijańskiej czerpali wierze.

Nigdy człowiek na własnym polegający rozumie, nigdy żaden prawodawca, nie podał o obowiązkach człowieka, o jego przeznaczeniu, o moralności, praw tak jasnych jak są te które nam podaje wiara. Ona nam odkrywa związek który nas łączy z Bogiem, ona uczy, że człowiek wydrzeć z rąk boskich, że przez miłość jednoczy się z Bogiem, a miłość ta nie inaczej się objawia tylko miłując to co sam Bóg miłuje. Bóg zaś miłuje czystość, sprawiedliwość, świątobliwość. Wiara uczy człowieka czém jest względem Boga, co powinien Bogu, czego się ma spodziewać od Boga. Rozum tem boskiem oświecony światłem najlepiej poznaje i godność człowieka, i to co prawdziwą jego zasługę, jego chwałę i jego szczęście stanowi.

Widocznie nie ziemskie lecz boskie prawd tych jest pochodzenie. Wniknij tylko w przykazania i rady Ewangelii, a łatwo się o tem przekonasz. Niedość jest przebaczyć nieprzyjaciołom, trzeba ich jeszcze kochać, niedość wspierać nędzę, trzeba jeszcze, żeby nie wiedziała lewica co prawica robi, to jest należy to czynić nie dla chluby, nie dla oka ludzkiego, lecz jedynie dla Boga. Niedość postępować nienagannie, trzeba się strzedz i myśli nagannych. Trzeba nieść krzyż swój, to jest, przyjmować z pokorą wszystkie troski i niepomyślności życia. Trzeba wyrzec się siebie, to znaczy trzeba walczyć ze swemi namiętnościami i iść za Chrystusem naśladując jego przykład.

Nauki świata widzą w człowieku tylko zewnętrzną jego powłokę, ciało, a zapominają o duszy; chrystianizm nie zapomina o ciele, ale największą zwraca baczność na duszę jako na szlachetniejszą część człowieka. On wszystko do duszy, do wieczności, do Boga odnosi.

Nieszczęść naszych prawie wszystkich źródłem i przyczyną są namiętności nasze. Religia je uśmierzać i zwyciężać każe. Ona darzy nas tą czystą radością, tym słodkim spokojem duszy, które stawią nas wyżej nad wszelkie przygody i cierpienia ziemskie. Ona wszelkich używa środków by ulżyć niedoli ludzkiej. Pod jej świętem skrzydłem powstają te dobroczynne zakłady, któremi słyną kraje chrześcijańskie. Wszędzie gdzie tylko słuchają jéj głosu, bogaty staje się bratem, przyjacielem ubogiego, jéj czyny miłosierdzia zmniejszają nędzę, jeśli nie mogą całkiem jéj zniszczyć.

Religia nietylko osusza codzień łzy nieszczęśliwych, nietylko zbawiennemi pociechy smutek w radość zmienia, ale poprawia najzepsutsze serca, przemienia zbrodniarza w cnotliwego. Jéj światło oświeca nasz rozum, oczyszcza i darzy pokojem serce.

I gdzie tylko ta religia zaniesiona została, tam ze stanu dzikości i surowości przyprowadziła ludzi do uobyczajenia i ukształcenia. Iluż to świętych, duchem bożym natchnionych mężów, prawdziwych mędrców na łonie téj religii wychowanych zostało! Ilu i zawsze i teraz liczy ona bohatyrów, co wszystko dla niéj poświęcili, i majątek i rodzinę, i zdrowie i życie swoje. Spójrzyjcie na tych bogobojnych, gorliwością o chwałę bożą zapalonych mężów co się

w najód

w najoddaleńsze i najdziksze udają strony świata, aby tam pochodnię wiary Chrystusowej zapalić, aby, wśród ciągłych niebezpieczeństw, wśród okropnych prześladowań i męczeństw, całe życie głosić naukę Jezusa Chrystusa. Spójrzyjcie na te pobożne i czyste dziewice, na tych Aniołów cierpliwości i łagodności, na te ofiary chrześcijańskiej miłości, na te siostry miłosierdzia, co z największem zaparciem siebie, z największą pokorą niosą pomoc biednym i nieszczęśliwym, usługują chorym i zarażonym, opatrują wstręt budzące ich rany, dzień i noc przy nich czuwają i z największą pielęgnują troskliwością.

Jeżeli religia chrześcijańska jest jedyną religią, której objawienie jest pewne i należycie dowiedzione, więc moralność chrześcijańska jest jedynie prawdziwa, więc wszelka inna moralność co jej nie uznaje, albo z nią walczy, jest albo niedoskonała albo fałszywa. Ani więc w pismach pogan nawet najwięcej zachwalonych jak Plato, Cycero, Seneka, Epiktet, Antonin, ani w tych co ich kopiowali jak Montaigne, Charron, ani w tych zeszłego i idącego wieku pseudofilozofach, których najrozumniejsi z pomiędzy pogan pewnieby się zaparli, szukać należy moralności prawdziwej, lecz w Ewangelii, w pismach Apostołów, w księgach Ojców Kościoła godnych tłumaczów słowa bożego. -

Serce ludzkie bez światła i przewodnictwa moralności jest nakształt państwa w stanie anarchii zostającego; które się szarpie i samo siebie niszczy. Serce takie będąc siedliskiem gwałtownych namiętności ciągłą między sobą toczących walkę, staje się ofiarą tych niezgód i tego boju. I cóż w niem zdoła przywrócić porządek? Tylko religia i tylko religia chrześcijańska.

Przez wiarę wplatamy się do owego łańcucha cudów, który się ciągnie od pierwszej doby świata, przez nią wchodzimy do społeczeństwa męczenników i Doktorów Kościoła, którzy ją rozszerzyli po świecie i utwierdzili krwią i nauką swoją, przez nią jednoczymy nadzieje nasze z nadzieją wszystkich wiernych i razem z nimi oczekujemy wiecznego życia. Gdzież można znaleźć mocniejsze związki? Kto wyliczy wszystkie dobrodziejstwa jakie przez religią Jezusa Chrystusa na ród ludzki spłynęły? Kto mnie uczy co Bogu, co ludziom, co samemu sobie winienem? Kto mi zaleca abym się opiekował domownikami memi, abym miał litość dla ubóstwa, abym w szczęściu był pokornym, w obowiązkach pilnym, w życiu umiarkowanym? Kto mi przepisuje abym panował nad zmysłami memi, abym unikał roskoszy, abym się miarkował w gniewie, abym nie popełniał żadnej niesprawiedliwości, abym się mo-

dl

dliś, abym winy swoje opłakiwał? Kto swoją nauką, przestrogami, swoją radą, swemi groźbami przywodzi serce moje do porządku, skłonności jego trzyma na wodzy, wspiera w walce z namiętnościami, święte i szlachetne wraża w nie uczucia? Kto mnie całe życie w nieszczęściu pociesza a przy końcu życia, na łożu śmiertelném, kto wlewa w serce moje tak wielkie i wspaniałe nadzieje? Sama to tylko, sama religia Jezusa Chrystusa takie cuda sprawuje.

* * *

Szalony tylko może przeczyć bytności Boga, a zbrodniarz tylko może przeczyć potrzebę religii. Najlepszą religią jest ta która czyni człowieka cnotliwym, a taką właśnie jest religia Jezusa Chrystusa.

Wiara nasza może nas zbawić i zbawi; ale nie może nas zbawić wiara sama. Ona jest podwaliną cnót chrześcijańskich, ale na tej podwalinie wznieść budowę należy. Okręt niosący podróżnych może ich ocalić pośród burz i opók, ale do tego trzeba pracy sterujących, trzeba pomocy sztuki. Równie potrzebna nam jest wiara, ale stanie się ona nieużyteczną, jeśli jej dobre czyny towarzyszyć nie będą. Martwa jest bowiem wiara bez uczynków. Nie nosimy jej na czole naszem wypisanej, uczynkami dowodzimy jaka jest wiara nasza. Dobra zaś wiara bez dobrych uczynków być nie może, jak zła bez złych być nie może.

Czem drzewo bez owocu, ziemia bez urodzaju, lampa bez oleju, tem chrześcijanin bez uczynków dobrych.

Wiara nasza zasadza się na miłości. Chce, abyś kochał Boga, chce, abyś kochał bliźniego. Jeśli kochać będziesz Boga, Bóg też ciebie kochać będzie, jeśli kochać będziesz bliźniego, każdy też bliźni kochać ciebie powinien.

Każda nauka co zrywa związek człowieka z Bogiem, osłabia także węzły jednoczące człowieka z człowiekiem. Kto zapomniał co winien Bogu, łatwo zapomni co winien ludziom.

Obyczaje są probierczym kamieniem wiary w Boga. Nie posłyszycie nigdy, żeby człowiek cnotliwy mówił przeciw Bogu i religii. Bezbożność jest skutkiem zepsucia i skażenia obyczajów. Przyznali to dawni filozofowie, że temu co się nie boi Boga, nie można powierzać ani życia, ani sekretu ani pieniędzy.

S. Augustyn pisząc o prawdziwej wierze i dobrych uczynkach, prześlicznie mówi, że ci co się mianują chrześcianami, a nie pełnią uczynków wiary swojej, podobni są do owych kupców bankrutów, którzy straciwszy wszystkie swe dostatki, zostali jeszcze przy kredycie. Ale jak w kupiectwie, jeśli się znowu nie nabędą dostatki i nie opłacą długi, kredyt długo utrzymać się nie może, tak i wiara ostać się długo nie może, jeśli wsparta niebędzie cnotami chrześciańskiemi:

Głoszą nadużycia i występki jakich się niektórzy pod religii dopuścili płaszczem. Możnaż wymienić, zliczyć, wyobrazić wszystkie jakim ona zapobiegła, jakim przeszkodziła. Możnaż przedstawić w myśli wszystkie dobrodziejstwa, wszystkie cnoty, których była źródłem i pobudką?

Jestto nierozum, mówi Monteskiu, stawić na widok zbiór nieszczęść, jakie mógł sprowadzić religijny fanatyzm, albo źle zrozumiana religia, a zamilczeć o dobrodziejstwach będących jej dziełem. Gdybym chciał wymienić wszystkie klęski jakich na świecie były przyczyną prawa cywilne, monarchie, rzeczypospolite, powiedziałbym okropne rzeczy, ale nie potępiałbym ani praw, ani rządów żadnych.

Gdyby religia Jezusa Chrystusa dowiedziona być mogła tak, jak się dowodzą prawdy geometryczne, czy sądzicie, że przyjęliby ją wszyscy, albo że niemiałaby niedowiarków? Wszakże przeciwko tym prawdom powstawał Bayle, wszakże Sceptycy wątpili o wszystkiem, nawet o tém co widzieli własnemi oczami, czego się dotykali. Gdyby jaka prawda geometryczna obowiązywała człowieka do wyrzeczenia się ulubionego nałogu, do życia podług przepisów chrześciańskich, niewiem, czyby się na tę prawdę nie targnęli.

Zwykłe to zaślepienie dumnych rozumem świata, że chcą dowieść, iż widzą plamy na słońcu, błędy w nauce Kościoła. Biorą się więc do zniszczenia tych plam, do poprawienia tych błędów.

A siąż

A kiedy rozumni błądzą i giną, niema wtenczas ani ślepego ani głupiego, któryby za nimi nie poszedł, i któryby nie sądził, że naśladując ich rozumnie robi.

Mówisz, że ludzie skazili dzieło Chrystusa, i ty chcesz oczyścić religią. Jacyż to ludzie? Czy Apostołowie, czy Ojcowie śś, Doktorowie Kościoła, czy synody powszechne? Mogliż oni skazić dzieło Chrystusa którego prawo dzień i noc rozważali i strzegli pilnie? [~~Możeż człowiek zepsuć dzieło boskie~~?] A wiesz kto je zepsuł? Zepsuli ludzie, którym się zdawało, że są powołani, żeby religią z różnych jak oni mówią naleciałości, oczyścić. Takimi byli wszyscy heretycy, zacząwszy od Nikolaitów i Aryanów, do sekt różnych odcieni jakich teraz takie jest mnóstwo, którzy doprowadzili swoją oczyszczoną religią do tego, że w niej nie pozostał i ślad nauki Chrystusa, a tylko imie jego jakoś się zatrzymało trafem. I w czémże się to oczyszczenie zawiera? Chcieliż przywrócić surowość pierwszych chrześciaństwa czasów? Gdzie tam! oni odrzucili wszystko co ścieśniało ich wolę, co krępowało ich namiętności, co wkładało wędzidło na ich dumny rozum. Tłumaczyli pismo ś. podług swego rozumienia, odrzucili Sakramenta które im się nie podobały, znieśli ofiarę mszy ś. posty, i inne ustawy Kościoła, oparte na słowach Chrystusa i Apostołów.

„Dość być uczciwym człowiekiem, to najlepsza religia, tak się odzywają ci co niemają żadnej religii. Tak! tego dosyć, żeby uniknąć Syberyi albo ciężkich robót, ale niedość żeby otrzymać niebo, tego dosyć dla ludzi, ale niedosyć dla Boga.

Elastyczne to bardzo wyrażenie: *uczciwy człowiek*

wiek, i wygodnie służy, żeby niem w oczach świata i swoich własnych pokryć niepoważne życie, i słabości moralne.

Spytaj owego młodzieńca bez zasad i obyczajów, jestli on uczciwym człowiekiem? on ci bez wahania odpowie, że swawole młodego wieku nie przeszkadzają być uczciwym. Tymczasem skrzywdzony mąż, któremu on odjął rodzinne szczęście, biedna matka której córka straciła cnotę i sławę, inaczej o tem myślą.

Spytaj tego chciwego kupca, który zły towar za dobry przedaje, spytaj tego lichwiarza, tego nieużytego skąpca, tego pijaka, mogąli oni przy takich nieuczciwych postępkach, nazywać się uczciwymi ludźmi? Oni ci odpowiedzą, że nie są ani złodziejami, ani zbójcami, że te ich postępki, są to tylko sposoby rozumne dla zdobycia korzyści użyte, że zatem nic uczciwości nie szkodzą, ani praw cywilnych nie obrażają. Podług nich, kto nie podlega kryminalnemu sądowi, ten nie zdaje sprawy przed Bogiem, chociażby postępki jego najbardziej szkodziły bliźniemu.

Powiadasz, ja nazywam uczciwym człowiekiem tego, kto pełni należycie wszystkie obowiązki swoje, kto czyni dobrze a unika złego.

Czy bez religii można tego dokazać? Niemaszże u ciebie namiętności i złych skłonności? Jeśli masz skłonność do zmysłowych roskoszy, do gniewu, dumy, kto cię powściągnie, kto powstrzyma twoją rękę, twój język? Może rozum? Ale my wiemy co znaczy ten rozum zachwalony w walce z namiętnościami.

Sama tylko religia zdolna jest zahamować porywy naszych namiętności, ona może nawet zupełnie niemi zawładnąć. Bez niej, bez jej potężnego wędzidła nie możesz być człowiekiem uczciwym w obszernem słowa tego znaczeniu.

Więcej powiem: jeślibyś nawet pełnił najdokładniej wszystkie obowiązki obywatela, ojca rodziny, męża, pana, słowem wszystkie obowiązki uczciwego jak mówisz człowieka, to i wtenczas powiedziałbym że tego niedość.

Tak! niedość tego! bo jest Bóg który cię stworzył, który się tobą opiekuje, który dał tobie prawo swoje, bo powinieneś go czcić, kochać, bo powinieneś być jemu wdzięcznym.

11.

Największą ze wszystkich ofiar, jakie człowiek czyni Bogu, jest ofiara rozumu, bo ona go najwięcej kosztuje. Rozum jest jednym z pierwszych tytułów zacności człowieka, przeto ofiara jego jest najmilszą Bogu. Kiedyż tę ofiarę oddajemy Bogu? Wtenczas kiedy tajemnice religii których rozumem nie możemy pojąć, przyjmujemy i wierzymy tak jak gdybyśmy je pojęli.

Nie jest lekkowiernym, kto przyjmuje i wierzy prawdom religii, chociaż pierwej nie wniknął w to, co stanowi jej istotę, tak właśnie jak nie jest lekkowiernym kto uznaje prawa i poddaje się sądowym postanowieniom swego kraju, chociaż nie zbadał pierwej prawodawstwa krajowego; bo tak pierwszy jak drugi znajdują niepodobnem, aby społeczność, aby wszyscy zmówili się przeciw niemu i chcieli go oszukać w rzeczach wiary lub prawodawstwa.

Wszystko tak w przyrodzie jak w religii jest dla nas tajemnicą. To właśnie jest dowodem i znakiem wielkości dzieł bożych. Tajemnica jest prawdą, której istnienie jest rzeczywistem, lecz której pojąć zupełnie nie jesteśmy w stanie. Tajemnice wiary podobne są do słońca: nieprzeniknione w swej istocie, one oświecają i życiem darzą tych, co w ich świetle, w prostocie serca chodzą, oślepiają zaś zuchwałe oko, co je przeniknąć pragnie. Wiara dla rozumu jest tem, czem teleskop dla oka; za pomocą teleskopa, oko sięga w dalekie przestrzenie, widzi to czego widzieć samo przez się nie może. Któż powie, że teleskop przeciwny jest widzeniu? Podobnie i wiara, ona rozszerza i wzmacnia nasz rozum, ona dozwala mu się zajmować śledzeniem wszystkiego, co dostępne jest siłom jego, tam zaś gdzie siły jego ustają, wiara przychodzi mu w pomoc, podnosi go i ukazuje mu prawdy nowe, nadprzyrodzone, boskie.

Jak wiém, że tajemnice przyrody istnieją, bo mnie o tem przekonywają niezbite świadectwa, moje czucie i rozum; tak również wiém, że tajemnice wiary istnieją, bo mnie o tem przekonywają wiarogodniejsi jeszcze świadkowie: Jezus Chrystus i jego Kościół. Jezus Chrystus odkrył ludziom wszystkie do zbawienia ich niezbędne prawdy w takiej pełności, jaka dla śmiertelnych i ograniczonych istot dostępną być może; więcej nad to nie możemy znać w życiu naszém. Do tych praw świętych, człowiek

nie

nic ani dodać, ani ująć z nich nie może.

Tylko zaczynając od wiary, wychodząc z wiary, dochodzimy do poznania i rozumienia: przeciwnie zaś, zaczynając od rozumienia i poznania tracimy wiarę i nigdy [illegible] do prawdziwego poznania i rozumienia nie dochodzimy. Nisi credideritis non intelligetis. Rozum wychodzący z wiary, z wiary czerpiący prawdy zasadnicze, może śledzić, może szukać prawd podrzędnych; nie broni mu się odkrywać prawdy jeszcze nieznane i nowe, i stosować je do rozwoju wiedzy ludzkiej, do poprawy stanu moralnego i fizycznego człowieka i społeczności. Za przykład mogą tu służyć dwa największe genijusze świata s. Augustyn i s. Tomasz z Akwinu. Z wiary wychodząc wznieśli się oni do najwyższych sfer pojęcia; ani ta wiara nie wstrzymała zadziwiającego ich postępu, ani ten postęp nie zaszkodził ich wierze. Nie dokonaliż oni swym rozumem wierzącym ogromnych i szacownych odkryć tyczących się zasad, dowodów, przyczyn, następstw, największych prawd objawionych i stosunku ich do prawd porządku społecznego? Nie rozszerzyliż widnokręgu wiedzy ludzkiej, nie otworzyliż nowych dróg dla ducha wynalazków i badań. Dodajmy, o czém jużeśmy wspomnieli wyżej, że chrześcianizm nie powstaje przeciw postępowi rozumnemu, przeciw dążeniu do rozszerzenia obrębu wiedzy ludzkiej, bo wie, że ten postęp jest potrzebą nieśmiertelnego ducha, że wiara powinna być rozumną. Religia chrześciańska nie środkiem ciemnoty się rozwinęła, ale drogą wszechstronnego poznania i badań. Kościół nie obawia się światła, bo w nauce jego niema kłamstwa, bo on jest składem prawd Chrystusa, bo podwaliny jego silne są i niewzruszone. Wiara chrześciańska więc nie zaprzecza rozumowi wolności, tylko ją ogranicza, tylko zabrania swawoli.

Znajomość zupełna wszelkich materyalnych i moralnych zjawisk niedostępna jest umysłowi naszemu. Nauka przestałaby być nauką, a przeistoczyłaby się w nieograniczoną samowiedzę myśli, albo w taki jej akt, do wyrażenia którego nie mamy żadnych form, żadnych pojęć, a który przyznajemy tylko bóstwu. Gdzie więc nauka czyli rozum nic nie może, tam wszystko może wiara. Wiara w prawdy wychodzące za granicę przestrzeni i czasu, w prawdy nadprzyrodzone, jest konieczną potrzebą naszego ducha, ale ten duch nie posiada zdolności, czyli wewnętrznego, poznaniu prawd tych odpowiedniego, organu. Wiara w te prawdy, tak ściśle połączona jest z ideą człowieka, że, jeśliby mógł on zniszczyć ją w sobie, to w życiu jego zapanowałby najzupełniejszy egoizm i zwierzęce instynkta, bo z utratą wiary, prawda i miłość straciłyby dla niego swoje wieczne znaczenie.

Wiara dana jest na to, mówi Malebransz, żeby kierowała wszystkiemi władzami umysłu, i wszystkiemi uczuciami serca. Dla tego nie uwierzę nigdy, żeby prawdziwa filozofia nie mogła się zgodzić z wiarą, czyli, żeby prawdziwa nauka, nie uznawała tajemnic chrześciańskich.

Rozum nie zawsze jest wiernym sędzią, mówi Nicolas; wiele jest prawd podlegających jego ocenie, ale wiele jest takich, co tylko sąd moralnego uczucia nad sobą uznają, i których rozum ani dowieść ani zbić nie może. Pojęcia o prawdzie, o dobru, o obowiązkach, bezpośrednio wypływają z uczuć serca. Największy logik nie dowiedzie mi nigdy, dla czego np. nie powinienem dopuszczać się złego, które może pozostać ukrytem i nieznanem ludziom. To samo powiedzieć można o prawdach estetycznych a więcej jeszcze religijnych. A nie same tylko moralne i estetyczne prawdy wymykają się z pod analizy rozumu, mnóstwo jeszcze jest innych na które ani dowodów ani zarzutów niema. Np. pojęcia przestrzeni, czasu, bytu, nieskończoności itd. Ja czuję że piszę, że myślę, że wola moja swobodna, wszystko to nie jest marzeniem, a jednak dowieść tego nie mogę analizą rozumu.

W wywodach metafizycznych i geometrycznych znajdują się sprzeczności tysiąc razy większe niż w religji: np: czy materya jest podzielna bez końca czy nie jest? Na jedną i na drugą stronę są dowody, z których wnosić można, że materya jest i nie jest podzielna bez końca. Albo: dwie linie równoodległe nigdy się z sobą nie zejdą, jak to pojąć?

Im więcej staramy się poznać tajemnice natury, tem ona skrytszą się być zdaje. Rozum, którym się tak pyszniмy, zmuszony jest ciągle przyjmować na wiarę pojęcia które go przewyższają. Co np: pewniejszego nad wieczność, a razem co jest mniej dostępnego pojęciu? Ile jest tajemnic w naszej fizycznej, ile niepojętego w duchowej organizacyi i we wzajemnym jednej na drugą wpływie? Kto mi wytłumaczy, nie hypotezami, nie ergotyzując, nie przypuszczając, nie doborem słów dźwięcznych a próżnych, ale jasno, w sposób zadowalniający, co to jest światło, dźwięk, kolor? Co jest wiatr, gdzie się zaczyna, dla czego i jak ustaje? Co jest sen? Dla czego podczas snu uszy nasze otwarte nie jednak nie słyszą? Żyjąc ciągle śród tajemnic przywykliśmy nie zwracać na nie uwagi. Widzimy ptaszynę, mówi Malebranche, wychodzącą z jaja, albo kłos wyrastający z ziarna, tyle razy mówiono nam, że ciepło i wilgoć są przyczyną tych zjawisk, i my uwierzyliśmy temu na słowo. Mamyż o tem wątpić? mamyż się zagłębiać w dociekanie niewiadomej przyczyny? Do czegoby to nas doprowadziło? I czy jeszcze odkrylibyśmy prawdziwą przyczynę?

Największy filozof nie wytłumaczy nam dokładnie wielu rzeczy, które w nas samych, albo przed oczami naszemi się dzieją. Co to jest połączenie duszy z ciałem, istoty niematerjalnej z materyalną, jak się w nas tworzą myśli, jak wrażenia zmysłowe początkiem są uczuć? jakim sposobem przez mowę udzielamy innym myśli nasze? Kto nam wytłumaczy, co jest ruch w naturze, ów ruch pierwotny, czyli owa siła, która wszystko porusza? Co jest ciężkość, twardość, sprężystość ciał, magnes, elektryczność, i wiele innych rzeczy, które widzimy, których byt i skutki znamy, a których istota i natura wiadome nam nie są.

Jakim więc sposobem rozum, nie pojmujący ani siebie, ani otaczającego nas świata, może domagać się oczywistości w poznaniu Boga, i tajemnic Jego wiary?

Pojęć

Pojąć jaką prawdę, jestto mieć o niej jasne i dokładne wyobrażenie; wierzyć w jaką prawdę jestto pozwolić na nią dla dowodów, które mogą rozumnego człowieka zaspokoić, chociaż o niej jasnego i wyraźnego pojęcia niema. Można tedy i należy wierzyć prawdom chociaż ich człowiek nie pojmuje.

Niemasz zatem nędzniejszego zarzutu nad ten, że tajemnice religii są niepojęte dla rozumu, bo nie ma nic na świecie, cobyśmy pojąć zupełnie i zbadać mogli. Rozum nasz powierzchnię tylko, że tak powiem, łupinę rzeczy poznaje nieco, reszta jest tajemnicą dla niego.

Wiara nasza nie boi się światła ani rozumnego roztrząsania. Lecz kiedy rozum spełnił swoje zadanie, kiedy dowody uznane zostały za dostateczne, wtenczas chrześcijański myśliciel wstępuje w krainę wiary, krainę tajemniczą, w której spotyka prawdy niedoścignione rozumem śmiertelnych, ale też bynajmniej rozumowi nie przeciwne. Należy zanotować różnicę między tem co jest nieobjęte rozumem, a tem co przeciwne rozumowi.

Nad rozum jest to, o czém nie możemy mieć jasnego i dokładnego pojęcia, a nie możemy dla tego, że to przewyższa nasz rozum i wszelkie pojęcie. O takich rzeczach możemy mieć wiadomość tylko z objawienia boskiego.

Przeciwko rozumowi jest to, w czém widzimy oczywistą sprzeczność, kiedy jedno orzeczenie potwierdza to, co drugie przeczy. Tak byłoby przeciwko rozumowi, gdyby kto twierdził, że całość mniejsza jest od jednej ze swych części.

Należy uważyć, czy tajemnice albo dogmata, których nas nauczyło objawienie są przeciwne rozumowi, czy tylko wyższe nad rozum. Jeżeli rozum jest władzą wszystko pojąć zdolną, to tajemnice religii są przeciwne rozumowi, bo on ich nie pojmie. Ale jeżeli rozum małą tylko zna liczbę przedmiotów, kiedy musimy wierzyć niezmiernie wielkiej ilości faktów równie dla nas niepojętych jak tajemnice religii, to w jaki sposób tajemnice te są przeciwne rozumowi?

Nie widzimy istotnej różnicy między tajemnicami religii i tajemnicami przyrody, chyba tylko tę, że ostatnie zostawione są badaniom nauki, dowolności systematów i hipotez, kiedy pierwsze należąc do objawienia, są w oczach wszystkich wiernych obowiązujące i pewne. Co do tych tajemnic my jesteśmy jak ślepy z urodzenia, któremu kiedy mówimy o kolorach, o malowidłach, o zwierciadle, perspektywie itd, nie pojmie on tego, tak samo jak tajemnicy Trójcy ś-ej byłby jednak szalonym, jeśliby nie wierzył świadectwu tych, którzy mają oczy i widzą. Jeśliby ten ślepy chciał twierdzić, że jestto przeciwko rozumowi rzeczom tym wierzyć, powiedzielibyśmy jemu, tak! jestto przeciwne zbyt ograniczonej twoich wiadomości sferze, ależ te wiadomości i rozum nie są przecie jedną rzeczą. Tak kiedy Bóg objawia nam swą naturę, swe przymioty, zamiary, nie jesteśmyż w tym względzie ślepymi od urodzenia?

Kiedy Bóg przez objawienie uczy nas prawd, których nie poznalibyśmy inaczej i których nie pojmujemy, nie tylko poznania naszego nie ścieśnia, lecz owszem rozszerza jego granice, jak ten który ślepego od urodzenia uczy fenomenów światła i kolorów. Należy troskliwie zbadać, jestli prawdą, że sam Bóg mówił? a jeśli fakt ten dowiedziony zostanie, rozum nam powie że należy wierzyć, że powinniśmy naśladować powolność owego ślepego względem człowieka, co go uczy rzeczy których nie widzi, nie czuje i nie poznaje.

Nazwalibyście nierozumnym tego, ktoby Łokciem lub innem podobnem narzędziem chciał zmierzyć odległości ziemi od słońca. Mniej od tego rozumny, kto przyrodzonem lub nabytem światłem chce zgłębić tajemnice religji.

Czém jest iskierka dobyta z krzemienia, w porównaniu ze światłem i ogniem słońca, które około milion razy większe jest od ziemi? czém jest drobne ziarnko piasku w porównaniu z całą ziemią? czém jest ruch małego robaczka w porównaniu z ruchem planet? Ta iskierka, to ziarnko piasku, ruch tego robaczka, geometrycznie są nieskończenie małemi, są prawie zerem względem przedmiotów z któremi się porównywają. Zawsze jednak między temi rzeczami istnieje stosunek rzeczywisty chociaż nieskończenie mały. Między rzeczą skończoną zaś a nieskończoną niema i być nie może żadnego stosunku. Rozum ludzki chociażby największy, zawsze jednak ograniczony, mniejszy jest względem istoty boskiej daleko więcej niż iskierka porównana ze słońcem, albo proszek z ogromem wszechświata. Czy może więc ten rozum ograniczony ogarnąć nieograniczoność boską?

Gdyby człowiek mógł pojmować tajemnice religii, miałby też prawo sądzenia o nich, przyjąłby je lub odrzucał podług upodobania. Gdyby religia przedstawiała nam Boga tak, żebyśmy go zupełnie pojąć mogli, byłaby sprawiedliwie podejrzaną, byłaby widocznie dziełem człowieka, utworem jego pojęć i miałaby wszystkie wady dzieł jego. Że nie pojmuję, już w tem samem coś boskiego widzę.

Jak przeciw tajemnicom religii, tak i przeciw cudom powstają. Pierwsze, mówią, są przeciwne rozumowi, drugie przeciwne doświadczeniu. Przez doświadczenie rozumieją zapewne świadectwo stałe i jednostajne zmysłów. Ale cóż znaczy takie świadectwo? Powiedz mieszkańcowi Gwinei, że zimno robi wodę tak zsiadłą i twardą jak kamień; nie uwierzy temu, odpowie, wiem bowiem z ciągłego doświadczenia, że woda jest płynną. Lecz czego dowodzi doświadczenie tego człowieka? dowodzi tylko tego, że on nigdy nie widział co mu twierdzą o wodzie zsiadłej. Tak samo jest i z tym który nie widział nigdy cudów.

Niewierzący mówią, że wiara w tajemnice zabrania użycia rozumu, że teologowie chcą odjąć człowiekowi najpiękniejszy przywilej, przywilej rządzenia się własnem światłem, że szydzi z mądrości bożej kto twierdzi, że ta mądrość dała człowiekowi w rozumie przewodnika fałszywego i zwodniczego, że pod pozorem iż chcą poddać człowieka pod jarzmo słowa bożego, poddają go pod jarzmo

własnego

własnych idej itd. To tak zupełnie jakby mówili, że dowodząc przed nieświadomymi, jak przed owym Gwinejczykiem, faktów których niewidzieli i nigdy może widzieć niebędą, my usuwamy doświadczenie, bronimy im użycia oczu i świadectwa zmysłów własnych.

Rozum, mówią, jest jedynym przewodnikiem człowieka danym mu od Boga, żeby podług niego urządzał czynności swoje.

Nie — rozum nie jest jedynym przewodnikiem człowieka. W większej części czynności życiowych Bóg dał człowiekowi za przewodnika instynkt i czucie; rozum w tym względzie nic nie znaczy. Rozumże to nam odkrył, że jedne rośliny są szkodliwe, inne zbawienne? W wielu rzeczach musimy brać za przewodnika doświadczenie albo własnych naszych zmysłów albo cudzych, rozum nic tu nie dokaże.

Gdyby rozum ludzki był światłem tysiące razy większem i przenikliwszem niż jest w rzeczy, to i wtenczas nie moglibyśmy odrzucać pomocy objawienia.

Niema zaiste światła silniejszego i zdolniejszego nas oświecić, jak światło słoneczne, jednak kiedy trzeba zstąpić do podziemia, musimy uciec się do pochodni czy do lampy.

III.

Tajemnice i nauka.

(Wyciąg z Konferencyi O. Feliksa).

Przeciw chrystijanizmowi powtarzają teraz jeden wiele znaczący wyraz: nauka. Wymawiając to groźne słowo, sądzą, że zastraszą wierzących. Cokolwiekby chrystiazm przedstawił dla rozwoju prawdziwego postępu, na wszystko mają w zapasie gotową odpowiedź: to nienaukowie. My mówimy: objawienie, oni odpowiadają, że objawienie nie zgadza się z nauką. My wymawiamy wyraz cud, a oni twierdzą, że cud to sprzeczność z nauką. Tym sposobem antichrystianizm wierny swoim podaniom (teraz więcej jak kiedy) chce nas ubić nauką.

Antichrystianizm produkt ciemności, grozi nam światłem nauki. On nawet sam siebie nazywa tem światłem.

Tysiąc razy zadawałem sobie pytanie, co to jest ta okropna nauka gotowa zadać nam cios śmiertelny? Czy nie matematyka? Alež i my mamy pośród nas matematyków. Može fizyka, chemia, astronomija, fizyologia, geologia? Alež między chrześcianami znajdziesz i fizyków i chemików i astronomów i fizyologów i geologów posiadających w uczonym świecie niezaprzeczoną powagę. Akademie liczą ich w gronie swoich członków, imiona ich należą do historyi. Trzeba zatem sądzić, že nie ta, a inna jakaś nauka ma nas pochłonąć i zgubić.

Lecz dla czegož powiedzieliśmy, že antichrystyanizm ma nas ubić nauką. Posłuchajcie: oto punkt, z którego wychodzi przeciw chrześcijanom *uczony* zarzut: my powinniśmy zginąć od rozwoju nauk, dla tego, że nauka chrześciańska dopuszcza *tajemnice*, i że te tajemnice są w sprzeczności ze współczesną nauką. Tak więc, należy dowieść, że tajemnice chrześciańskie nie są sprzeczne z wywodami nauki: Nie - dla nas tego mało: my pokażemy, że tajemnice stanowią zasadę oświecenia, że one mogą się ostać w obec nauki która je odrzuca, i że oświecają drogę do tej nauki, która je dopuszcza.

Antichrystianizm przeistacza nasze tajemnice, zmienia ich znaczenie, wzajemne stosunki, istotę, i mówi Łatwowiernym: widzicie, tajemnice są przeczeniem zdrowego rozumu, nauka je odrzuca, nauka je osądza i potępia.

Jeśliby tajemnice chrześciańskie takiemi były w istocie, za jakie je wystawiają, to rzeczywiście należałoby, w imię nauki, skazać je na potępienie. Nic się tak nie sprzeciwia nauce jak błąd i sprzeczność z oczywistą prawdą. Ale Bogu dzięki, nie takiemi są tajemnice chrześciańskie. Gdyby przeciwnicy nasi mówili prawdę, to powinniby objaśnić największą tajemnicę: jakim sposobem po upływie prawie dwóch tysięcy lat, tyle wysokich rozumów, tyle wielkich geniuszów godzą się z naszemi tajemnicami, nie przypuszczając nawet myśli, żeby tem szkodzili nauce i poniżali rozum. Cóżby nie mówiono o obecnym stanie nauki, o współczesnym rozumie ludzkim, uczeni istnieli i przed 1869 rokiem. Jeśli tajemnice nasze tak widocznie są nierozsądnemi, dla czegoż nie zauważyły tego najznakomitsze rozumy świata? Rzecz oczywista, że tak tu, jak i w wielu innych rzeczach między chrześciańskiem uczeniem a nauką antichrześciańską, istnieje jakieś nieszczęśliwe niedorozumienie, jakiś obłęd. To niedorozumienie i ten obłęd zniknąć mogą tylko przed prawdziwem pojęciem słowa: tajemnica.

Nie mam zamiaru dowodzić, za pośrednictwem metafizycznych wywodów, że nauka może zgodzić się z tajemnicą, bo wszystko na świecie pokazuje, że tajemnica zawsze i we wszystkiem jest obowiązującym dla nauki prawem. Wymagają od nas dowodów na to, że nauka może dopuścić tajemnicę, ja zaś stanowczo twierdzę, że nauka nie może istnieć bez tajemnicy. Tajemnica jest koniecznym warunkiem nauki.

Żeby usprawiedliwić twierdzenie nasze, mamy tylko trudność w wyborze dowodów, których jest wiele. A naprzód, spójrzyjcie tylko na świat materyalny, od najmniejszego atomu, do niezmierzonych ciał niebieskich. Kiedy staracie się pomieścić w granicach jednego i tego samego prawa wszystkie ich ruchy, kiedy szukacie słowa mogącego objaśnić tę cudowną między niemi harmonią, gdzie wszystko zdaje się ulegać jednej i tejże sile, wymawiacie wtenczas słowo służące do objaśnienia tej siły; słowem tem jest *ciążenie powszechne*, przyciąganie (attrakcya).

Tak! attrakcya! oto znakomite określenie jakie nauka wszystkich ciał własnościom nadaje. Mówicie że ciała niebieskie w nieskończonej przestrzeni wszechświata, przyciągają się jedne drugiemi. Mówicie, że ta attrakcya działa stosownie do massy ciał, w stosunku kwadratów z odległości (a). I rzeczywiście

---

(a) Ze zmianą odległości, zmienia się także siła przyciągania, podług prawa, które naukowie tak się wyrażą: *siła przyciągania słabnie w stosunku kwadratów z odległości*. Jaśniej się wyraźmy. Newton okazał, że przyciąganie ciała o dwie np. stopy odległego od innego ciała, jest słabszem *cztery razy*. O cztery stopy odległego, będzie słabszem szesnaście razy; słowem, z każdą stopą odległości przyciąganie słabszem będzie o tyle, o ile liczba

stóp

nic, przynajmniej dotychczas nie zbija tego prawa, wszystko służy do usprawiedliwienia tej aksiomy, która wszechwładnie panując dotąd w obszarze hipotez, zdobyła sobie sławę oczywistości.

Z całej duszy oddaję hołd wszechwładztwu attrakcyi. Nie śmiałbym nigdy się kusić na zaprzeczenie zjawionego w materyalnym świecie promienia, odbijającego się i w duchowym świecie. Tak więc panowanie attrakcyi jest jawnem, i jej władza we wszechświecie oczywista. Lecz

---

stóp pomnożona przez się, przybywać będzie. Siła przyciągająca słońca w bliskości jego jest wielka, zmniejsza się zaś coraz więcej w miarę odległości. Planeta dwa razy tyle oddalony od słońca co ziemia, przyciągany jest cztery razy słabiej, trzy razy tyle oddalony, przyciągany jest dziewięć razy słabiej. I to się właśnie nazywa stosunek kwadratów z odległości. (Nota tłum.).

Lecz co to jest ta powszechna attrakcya? kto ją widział, kto się z nią spotkał? kto się jéj dotknął? Jakim sposobem nieczułe ciała, wywierają, nie wiedząc o tem, wzajemny wpływ jedno na drugie, utrzymujący je w równowadze i nienaruszonej harmonii? Siłą tą przyciągającą planetę do planety, atom do atomu, nie jestli jakiś niewidzialny pośrednik, przechodzący od jednego ciała do drugiego? Ale w takim razie jakiż to będzie pośrednik? Skąd u niego ta władza pośredniczenia, ta potężna łącząca siła, od któréj nie jest wolnem ani słońce, ani najmniejszy atom? Tajemnica, tajemnica!

Tak jest, powszechna attrakcya panująca z taką potęgą w całym świecie, w zasadzie swojéj przedstawia niedocieczoną tajemnicę. Słowo co ją oznacza, nie odkrywa nam jéj, a tylko wskazuje na jakąś siłę, na jakiegoś działacza. Ale ten działacz skrywa się przed nauką, pod

nieprze

nieprzeniknioną osłoną. On ulatuje od niej w dziedzinę swojej tajemniczości...

Chciejcie zważyć, że tajemnica do tego stopnia wiąże się z początkiem wszechwiedzy, że, jeśli zechcecie zniszczyć tajemnicę, to będziecie musieli zniszczyć i samą naukę. Weźcie jaką chcecie naukę, wyśledźcie wszystkie jej postępu koleje. Kiedy dojdziecie do jej początku, spotkacie się oko w oko z *niewiadomem*. Wszechmocny dozwala nam pogrążać się w falach nauki; rozum nasz i wyobraźnia mogą z rozkoszą nurzać się w źródłach największej wiedzy, zawsze jednak początek ich powstaje dla nas ukrytym.

Ogromne rzeki odbijając w zwierciadle wód swoich cuda niebios i ziemi, zostawiają nas w niewiadomości o źródłach które początek im dały. To samo jest ze wszystkiemi naukami: przechodząc przed rozumem naszym one odbijają w nim światło prawdy, ale tajemnicę pochodzenia swego kryją dla nas w nieprzeniknionym mroku...

To, co najwięcej rozprzestrzenia światła na zewnątrz, pozostaje najwięcej ciemnem wewnątrz. To, od czego pochodzi wiedza we wszystkich swych zjawiskach, kryje się za nieprzeniknioną zasłoną, i pozostaje dla nas niewiadomem. Początek nauk jak i początek istot jest dla nas nieobjaśnionym.

Któż zbadać zdołał pochodzenie jakiegokolwiek ciała, albo choćby najmniejszej cząstki materyi? Kto zajrzał nie mówię we wnętrze słońca, ale w głąb najdrobniejszego ziarnka piasku? Ziarnko to, oto już cztery tysiące lat, nauka rozpatruje, obraca na wszystkie strony, dzieli i poddziela, męczy swemi doświadczeniami, wyliczaniami, żeby z niego wydobyć ostatnie słowo o jego istnieniu, zapytuje go z nieudaną ciekawością „możnali ciebie dzielić bez końca„? I zawieszona nad tą przepaścią, nauka chwieje się, utyka, wzrok się jej mroczy, głowa się kręci, i nakoniec zmuszona jest powiedzieć: „niewiem„.

Ale jeśli my nie wiemy pochodzenia i istoty drobnego ziarnka piasku, jakże możecie przeniknąć tajemnicę rodzenia się żyjącej istoty? Gdzie punkt wyjścia, gdzie początek życia, na czém zależy istota tego życia?

Co znaczą więc te przewrótne w swych pojęciach rozumy, co się ośmielają, śród największego światła zjawisk, odrzucać rzeczywistość kryjącą się przed ich okiem? Ludzie ci, biorę na świadectwo samą naukę, ludzie ci nie są prawdziwie uczonymi. Ich rozum zajęty jedynie dotykalną materyą, z oburzeniem odrzuca wszystko, co nie dozwala sobie widzieć, zważyć, zmierzyć, dotknąć. I ogłaszają, że ich nauka niszczy wszystkie tajemnice (a). Nie-ludzie ci, nie będą nigdy sławą

(a) Chwali się tem rzeczywiście Figuier. W znanem swem dziele: Histoire du Merveilleux, mówi on: „Wiadomo (?) że nowa fizyka podaje nam sposoby i uczy powtórzyć wszystkie cuda dawnych". A Renan, w lekcyach swoich o języku hebrajskim, stanowczo odrzuca wszystko co jest nadnaturalnem i cudownem. „Istotny warunek, główna zasada nauki, mówi on, polega na odrzuceniu wszystkiego co jest nadprzyrodzonem." Rzeczywiście, w nauce można odrzucić nadnaturalność. Ale wy co robicie? Wy chcecie zniszczyć wszystko nadnaturalne, a to co innego zupełnie. Zamknąwszy okiennice, mogę usunąć z przed oczu moich światło słońca, ale go zniszczyć nie mogę. Wy zaś nie tylko odrzucacie tajemnice i wszystko nadprzyrodzone, ale chcecie jeszcze dowieść, że tajemnic, że cudów niema i nigdy nie było. „Ani jeden fakt nie dowodzi, żeby istniała wyższa jaka nad człowiekiem

siła

nauki. Taka mądrość jest fałszywa, jestto mądrość" nierozumu, stulti facti sunt. Nauka tych ludzi jest nauką ślepego, jednocząca w sobie nierozum dziecinstwa z niedołęztwem starości. —

---

siła, coby działalnością swoją wpływała na zjawiska widomego świata." Ato jak rozprawia człowiek, którego racyonalizm tak przypadł do serca ludziom nie mającym własnych przekonań. Dodajmy że Renan, jak meteor, błysnął i zgasł. We Francyi nawet mało już o nim mówią.

Dusza ludzka.

III.

W człowieku, oprócz materyi, jest jeszcze istota prosta, niezłożona, niematerjalna, będąca przyczyną wszystkich jego czynności i życia jego źródłem.

Jest we mnie *coś* co myśli, czuje, co rozważa i ocenia tak myśli jak uczucia moje. To coś co nazywam duszą moją, jestże to ciało moje, jestże to jedno co moja cząstka materyalna, co moje zmysły?

Od tego pytania zależy całego życia mego kierunek, zależy cała przyszłość moja. Jeżeli jestem materyą, to za grobem nic mnie nie czeka, bo dusza moja razem z ciałem w proch się obróci. Najrozumniejszym się okaże ten, co się o przyszłość swą najmniej troszczyć będzie.

Ale jeżeli to *coś*, jeśli ta dusza moja jest różnej od ciała natury, jeśli żyć ma po śmierci mojej i żyć wiecznie, to najnierozsądniejszym nazwać trzeba tego, kto zajęty wyłącznie tem życiem ziemskiem, zapomina o wiecznem.

Pytanie to jestże tak trudnem do rozwiązania? Mógłzi dobry Bóg zostawić mnie w niemożności zaspokojenia ciekawości tak ściśle z mojem szczęściem połączonej? Mógłże odesłać mnie po naukę w tej rzeczy do tych próżnością nadętych, do tych rzekomych mędrców, których wyroki nie rozwiązują moich wątpień, nie usuwają mojej niepewności, lecz je owszem do większej podnoszą skali. Ale Bóg prawdy te, tak ściśle z losem mym złączone, złożył w głębi mego serca, w istocie mojej, w mojem uczuciu.

Czem więc jest ta niewidzialna istota we mnie, co stanowi byt i życie moje? która czuje boleść lub roskosz, bojaźń lub nadzieję, smutek lub radość, która od rzeczy zmysłowych doznając wrażeń, zwraca nieprzestannie myśli swoje ku rzeczom zgoła niezmysłowym, która zna i czuje wartość piękna moralnego, powaby chwały, zasługę czynów wspaniałych i zacnych, uczucia miłe, rzewne, tkliwe? Jestże to materya, czy istota od materyi różna, jestże to ta sama istota co ożywia zwierzęta od których nierównie wyższą się czuje.

Istota ta, zdaniem największych mędrców, niema nic wspólnego z materyą, jestto istota całkiem od materyi różna, duchowa, będąca źródłem naszych myśli, naszego sądu, naszych uczuć i wzruszeń; jest to dusza.

Odzywa się we mnie głos potężny, głos jasny i wyraźny: Człowiecze! istota twoja niejest to ta lepianka cząstek materyalnych, istota twoja jest w tym duchu którego nie widzisz, ale który cię ożywia, który stanowi twoją wielkość, który jest twoim rozumem, twoją myślą. Ten głos jestto głos sumienia mego.

Co czas zagrzebał w ubiegłych wiekach, co przyszłość na scenę świata wprowadzi, co odległem jest dla zmysłów, to dla materyi obcem jest zupełnie. Dusza moja zna przeszłość, przewiduje przyszłość, wywiera działanie swoje równie na rzeczy widome, jak i na te, których zmysły dosięgnąć nie mogą, i poznaje i świat moralny i świat fizyczny.

Jestże to czynność ciała, że śród ciemności nocy, rozważam w myśli jasność słońca, której zmysłami nie widzę? że w osobności mojej przedstawiam w myśli i woń siejące kwiaty i ptaki śpiewające, i łąkę nadobnym okrytą zieloności kobiercem?

Pojmować, sądzić, rozumować, są to trzy czynności właściwe tylko duszy. Dusza przedstawia sobie cnotę i to jest wyobrażenie czyli _pojęcie_ (idea), twierdzi, że cnota jest prawdziwem dobrem człowieka, i to jest _sądzenie_, a stąd wnosi, że się w tej cnocie ćwiczyć należy, i to jest _rozumowanie_. Czyż materya zdolna jest do tego? Któż dowiedzie że materya myśli? Dałże nam który filozof niezaprzeczone paradoxu tego dowody?

Materyaliści twierdzą, że dusza nie może mieć żadnych innych idej, tylko te jakie do niej drogą wrażeń zmysłowych dochodzą, i w to tylko wierzą, co widzą, czego się dotknąć mogą. Myśli ani widzieć, ani dotknąć nie można, a jednak żaden materyalista nie zaprzeczy istnienia myśli. Toż samo jest z pierwiastkiem życia. Żaden filozof, żaden lekarz dotąd go zbadać nie zdołał, nikt go nie widzi, ale czy kto zaprzeczy że istnieje?

Powiadają, że myśl jest skutkiem czynności mozgu, że choroba mozgu sprowadzić może pomieszanie umysłu, że zatem mozg jest tem co nazywają duszą. Jakto? rzecz materyalna, mozg, może wydać rzecz niemateryalną, nadzmysłową, myśl? To już wyraźny absurd. Nie — mozg jestto tylko narzędzie, za pomocą którego duch się objawia światu zmysłowemu. Kiedy się to narzędzie czyli ten instrument zepsuje, to i objawienia owo ducha ustać musi. Kątski lub Wieniawski na zepsutej lub rozstrojonej skrzypcy nie okażą talentu swego, a czyliż dla tego talent ten przestaje w nich istnieć?

Dowód duchowości duszy naszej dał Sokrates uczniom swoim, który Plato w swojej rzeczypospolitej przywodzi: „Kiedy

idę

idąc prędko zmordujesz się, czujesz pragnienie, ale rozum odradza ci pić wodę, któraby ci zaszkodzić mogła. Masz więc wtenczas dwa pragnienia przeciwne sobie: *pić i nie pić*. Ale dwa różne skutki nie mogą powstać tylko od dwóch różnych przyczyn: więc dusza i ciało w tobie różnić się muszą, od których dwa przeciwne skutki pochodzą: *pić i nie pić*. Nie jest więc dusza jednej natury z ciałem.

Duchowość duszy, podobnie jak bytność Boga jest wiarą powszechną, wiarą całego rodu ludzkiego. Czy ta wiara pochodzi z podania pierwiastkowego, czy z wewnętrznego uczucia, czy z uwagi nad czynnościami naszemi, czy ze wszystkich tych trzech źródeł razem, wszystko to jedno. Wprzód nim się zjawili filozofowie, żaden naród, żaden rozumny człowiek nie wierzył, żeby materya myśleć, żeby się ruszać sama przez się mogła.

Prawdą, jaką przyroda i sumienie każdemu człowiekowi nadały, jest różnica między duchem i materyą, na oznaczenie ich każdy język ma oddzielny wyraz. Pod imieniem duszy, wszyscy rozumieją istotę która czuje swoję istność, która ma poznanie swego *ja* indywidualnego, która posiada władzę działania, która porusza materyą.

Czuję moję istność, czuję, że od wszelkiej innej istoty, różny jestem. Mogę w jednym i tymże czasie doświadczać wielu sensacyj odmiennych, czuję razem gorącość ognia, zapach i smak owocu, słodycz muzyki, piękność obrazu lub pejzażu, osądzam, która z tych sensacyj jest dla mnie przyjemniejsza, przenoszę ją nad inne i wybieram; jest więc moje *ja* niepodzielne, które w tej samej chwili przyjmuje te różne wrażenia. Ponieważ wszelka materya organiczna jest rozciągła i podzielna, niepodobna zatem, żeby moje *ja* było materyą. Ta sama cząsteczka mego mózgu nie mogła przyjąć w tej samej chwili pięciu różnych wrażeń, tem bardziej porównać je i o nich sądzić. Sławny sceptyk Bayle rozważywszy rozumowania tego siłę, nie wahał się wyrzec:

„można powiedzieć bez przesady, że dowodzenie to jest tak pewne jak dowodzenie geometryczne."

Jeżeli nie można dowieść materyalności duszy, to nie można dowieść i jej zniszczenia. Jeśliby dusza ulegała zniszczeniu, to los jej byłby gorszym od losu ciała, bo elementa ciała nie giną, tylko się rozkładają na części, duch zaś ponieważ niema części zginąłby całkiem, a wiadomo że w naturze nic nie ginie.

Z niepodzielności, czyli, co na jedno wychodzi, z duchowości duszy, wynika konieczność jej nieśmiertelność. Istota niezłożona, prosta, jednolita, nie może ginąć przez rozkład części, bo tych części niema. Już Cycero wyraźnie to powiedział: „Kiedy dusza niema nic złożonego, nie połączonego, nie powiększonego, ani podwójnego, więc ani być podzieloną, ani rozerwaną, zatem i zginąć nie może. (Tuscul. quaest. num. 21.).

To, co my nazywamy śmiercią, nie jest

zniszczeniem, tylko rozkładem, rozdzieleniem części; żadna rzecz w naturze być zniszczoną nie może, bo do zniszczenia najmniejszego atomu, trzeba wszechmocności która wszystko stworzyła. Dusza zaś nie ma części, zatem i rozłożoną być nie może, to jest nie może ulec śmierci.

Duchowość duszy naszej jest zasadą całego systematu nieśmiertelności, na którym się religija, a z nią najsłodsze nadzieje człowieka, najgłówniejsze interessa jego opierają. Nieśmiertelność duszy była zawsze i jest jedyną czynności naszych sprężyną, jedynym cnót źródłem, podwaliną towarzystwa, zasadą moralności, wędzidłem na namiętności ludzkie. Zniszczyć ideę nieśmiertelności duszy, jestto do śmierci śmierć przydać.

Idea nieśmiertelności duszy musi nam być wrodzoną, inaczej skądbyśmy ją wzięli? Jakim sposobem pojęcie o niej mogłoby się znaleźć, jeśliby nie było rzeczy? Otoczeni jesteśmy zewsząd materyalnym światem, wszystko około nas psuje się i umiera. Z tego ogólnego zniszczenia, mogłaż w rozumie naszym powstać idea o istocie niematerjalnej, nieśmiertelnej? Można wymyślić różnorodne odmiany rzeczy istniejącej, ale wymyślić rzecz nieistniejącą nie można. Jeśli więc mamy pojęcie o duchu, to idea ta musi być koniecznie pierwobytną, natchnioną z góry, objawioną człowiekowi, tembardziej kiedy zważymy, że wszyscy ludzie, we wszystkich wiekach, na różnych cywilizacyi stopniach, ideę tę posiadają, że we wszystkich językach jest jej nazwisko, że wszędzie i zawsze mówią, mój duch, moja dusza, tak samo jak mówią, moja głowa, moje ciało itd. Dla czego nie przyznajemy nieśmiertelności zwierzętom, dla czego siebie tylko człowiek nazywa nieśmiertelnym?

Idea nieśmiertelności duszy łączy się koniecznie z ideą istności Boga. Jedno też bez drugiego ostać nie może. Kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy, ten nie wierzy i w Boga. Kto odrzuca część, ten odrzuca i całość. Bóg nadał ludziom prawa, ale prawa te byłyby bez znaczenia i skutku, jeśliby ich Bóg nie poparł obietnicą nagrody dla tych, którzy je zachowują, i nie pogroził karą tym, którzy je gwałcą. Że zaś skutek tej sankcyi nie daje się w tem życiu uczuwać, musi więc być życie drugie, w którem sprawiedliwość boska wypłaci każdemu podług jego zasług.

Coby się stało ze światem, jeśliby dogmat nieśmiertelności duszy był urojeniem tylko? Nie byłżeby on wszelkiego rodzaju zbrodni teatrem? Dobre i złe, cnota i występek, byłyby słowami bez znaczenia, a łupieztwa i zabójstwa nie miałyby nic w sobie złego. I w rzeczy samej, jeśli się niemam czego obawiać w życiu przyszłem, i jeśli rozumnie umiem się zabezpieczyć w obecnem, dla czegoż nie mogę godzić na dobro mego bliźniego, a nawet pozbawić go życia jeśli tego interes mój wymaga? Dla czego niemam się oddawać z całą swobodą namiętnościom i roskoszy, dopuszczać się tajemnych niesprawiedliwości i zbrodni? Sumienia będę zagłuszał i strzedz się jedynie tego, żeby nie mieć sprawy z policyą i kryminałem. Będę używał świata, potrafię zdobyć powszechny szacunek, a jak przyjdzie koniec życia, śmierć zniszczy moje jestestwo, i pyszny pogrzeb będzie ostatnim istnienia mego na tej ziemi śladem.

Ludzie wszystkich wieków, wszystkich krajów, oddaleni miejscem, żadnych między sobą nie mający stosunków, różniący się religiją, obyczajami, jakby jednego mieli nauczyciela, zgodnie twierdzą, zgodnie piszą i dowodzą, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Skądże pochodzi ta, tak starożytna, tak powszechna, tak zgodna o tem nauka? Nie skądinąd, tylko że Bóg razem z życiem na sercu każdego ją wyrył.

Wszystkie stworzenia, kiedy fizyczne ich potrzeby zaspokojone zostały, cieszą się losem swoim; człowiek zaś, pan świata, śród tego powszechnego zadowolenia stworzeń, tęskni, nie jest nigdy kontent zupełnie; dla czegoż to? bo szczęście do którego przeznaczony, nie jest z tego świata, bo to szczęście znajduje się w drugiem, zagrobowem życiu.

Jeśli zaprzeczyć nie można, że człowiek żyje nadzieją aż do grobu, jeśli to pewna, że dobra ziemi zamiast zaspokoić żądze nasze, często tylko w nas powiększają, wnieść zatem trzeba, że jest coś za grobem.

W życiu ludzkiem cnotliwi często cierpią, a występek tryumfuje; musimy zatem przyznać, że jest inne życie, inny czas, w którym Bóg cnotliwym na-

gradz

grodę a złym karę domierzy; więc jest inne życie po tem życiu doczesném, więc jest nieśmiertelność duszy. Inaczej sądzić, jestto źle pojmować sprawiedliwość boską, jestto nawet zaprzeczać bóstwa. Jeśli przyznamy a nie możemy nie przyznać, że światem rządzi Bóg pełen miłości dla cnoty, pełen odrazy dla występku, musimy się zgodzić, że ten sam Bóg nie zostawi żadnego czynu dobrego bez nagrody, żadnego występku bez kary.

Ludzie z zapałem szukają pośmiertnej sławy, pragną uwiecznić swą pamięć i imię swe do odległej przesłać potomności. Skąd to pragnienie pochodzi? Stąd zapewne, że czują w sobie coś co przeżyje ich ciało, że nie pozostaną nieczułymi na cześć pamięci ich wyrządzoną. Inaczej cóż mogłaby mieć w sobie sława, żeby dla niej wyrzekać się zabaw i przyjemności tego świata, żeby dla niej poświęcać zdrowie i życie nawet? Jakiegoż szczęścia moglibyśmy sobie obiecywać, gdybyśmy zupełnie istnieć przestali? *Non omnis moriar, multaque pars mei vitabit Libitinam.* Nie umrę całkiem, większa część mej istoty uniknie śmierci, powiedział epikurejczyk Horacy.

Co jest zasadą tego pokoju, tej pociechy i rozkoszy jaką ludzie cnotliwi znajdują w czynach chwalebnych i zacnych? Co ich utrzymuje na ciernistej drodze cnoty, kiedy bolesne doświadczenie przekonywa ich, że na tym świecie cnota cierpieć musi, że pobożność doznaje prześladowania; co im dodaje odwagi, co ich utwierdza w dobrem, jeśli nie nadzieja przyszłego życia, jeśli nie ta słodka nadzieja, że w przyszłości za swe trudy i cnoty odbiorą nagrodę.

Skąd pochodzi ten wstyd, ta trwoga, te wyrzuty i zgryzoty sumienia jakich doznają ludzie po dokonanej zbrodni której nikt nie był świadkiem,

który

której nikt nie widział. Nie pochodziż to oczywiście z obawy kary nieziemskiej, bo występek ukryty pod sąd ludzi nie podpada. Jestto więc nic innego jak przeczucie kary w życiu przyszłem. Wrodzona to jest bojaźń i płynie z duszy, która czuje się nieśmiertelną. Powiesz, że są ludzie którzy bojaźni tej nie doznają. Jacyż to ludzie? Są to ci, co jej doznawali z początku, lecz częstem powtarzaniem występku przygłuszyli ją w sobie albo zupełnie wygluzowali. Ale to są wyjątki.

„Marzenia w nocy, mówi Draper (a) a czasem wizje przy świetle dziennem przyczyniają się do umocnienia wniosku, że przemijającym okresem tutejszym życie nie ogranicza się, że trwa i później. Jakże często widzimy w nocy znane nam postacie zmarłych oddawna, ukazujące się przed nami z zadziwiającą żywością, lub słyszymy zapomniane prawie ich głosy. Są to napomnienia pełne najuroczystszych zapewnień, które dowodzą głęboko, że nieboszczyk wciąż istnieje, że, co się z nim przytrafiło, to samo z nami nastąpi, i że my też przeznaczeni jesteśmy do nieśmiertelności. Mimowolnie kojarzymy wnioski te z innemi, gdy się spodziewamy, że ludzie dobrzy w życiu przyszłem będą się cieszyli z towarzystwa dobrych istot, a źli będą zepchnięci do królestwa ciemności i rozpaczy... Spodziewamy się, że ten sam, co był stworzycielem naszym, będzie też i sędzią naszym; że jest oznaczony czas i kres kiedy ostateczne przeznaczenie zostanie orzeczone dla wszystkich co żyli, oraz że sprawiedliwość wiekuista wymierzy im nagrody i kary".

(a) Dzieje rozwoju umysłowego Europy tłum. Korzona. Warszawa. T. II str 247.

Dogmat nieśmiertelności duszy szczęście człowieka ma na celu. Jeśli życie doczesne jest drogą,

Drogą

droższem jest życie wieczne. Tutaj życie człowieka podlega boleściom, nędzom, cierpieniom, wypadkom smutnym, tu rozkosze zatruwa bojaźń i niespokojność. Gdyby więc przeciw życia tego przykrościom nie utrzymywała nas nadzieja szczęśliwej w przyszłości doli, życie to byłoby najnieznośniejszym ciężarem, i my bylibyśmy najnieszczęśliwszemi ze wszystkich stworzeń.

Jeśliby ludzie nie mieli wiary w nieśmiertelność duszy, Rządy byłyby pozbawione najsilniejszej podpory. Odejm tę podporę, niech religija, sumienie i bojaźń kary w przyszłem życiu nie hamują ludzi, największy nieład, chaos moralny zapanują na świecie.

Nasze księgi święte upewniają o życiu przyszłem i o wiecznej nagrodzie lub karze. Interessem naszym więc być powinno żyć stosownie do tego dogmatu. Gdyby ludzie pamiętali zawsze na to, że mają duszę nieśmiertelną, żyliby cnotliwie, staraliby się o rzeczy potrzebne dla nich po śmierci. Cobyś powiedział o takim człowieku, któryby mając na głowie staranie o państwie całem, zgoła o niem nie myśląc, na wzór owego cesarza rzymskiego, za muchami się tylko upędzał? A ty czyś niepodobny do tego szaleńca? Bóg cię stworzył żebyś żył wiecznie i żebyś wieczną sobie wysłużył nagrodę, a ciebie zajmują tylko zabawy i przyjemności życia, ty za muchami się tylko upędzasz.

Kiedy ci, z którymi połączeni byliśmy związkiem krwi lub przyjaźni, powoli znikną z tego świata, kiedy sami już tylko pozostaniemy na ziemi jak te drzewa samotnie stojące na polu, kiedy czujemy że nadchodzi wieczór naszej pielgrzymki ziemskiej, że już czas udać się do spoczynku, czegoż wówczas najwięcej pragniemy jeśli nie tego, żeby pojść tam gdzie są ci których kochaliśmy, a to życzenie nie jestże znakiem naszego związku z krainą duchów, naszej wiary w nieśmiertelność?

Stan trupa w łonie ziemi nie jest naszym stanem. Kiedy wojownik na polu bitwy utraci rękę, którą w oczach jego oddają ziemi, stan tej ręki jestże jego stanem? Ta część ciała jego uległa zniszczeniu, ale żołnierz nie czuje tego. On żyje i żywi w sobie przekonanie o życiu wiecznem. Tak będzie z całem ciałem, jak z jego częścią.

Nie pojmujecie, jak mogą dobrzy chrześcijanie zajmować się ciągle myślą o wieczności? Czemuż się nie dziwujecie majtkowi który śród burzy morskiej wznosi oczy do gwiazd na niebie co mu drogę wskazują? Powiedzcie rolnikowi, co cały dzień potem swoim skrapiał zie-

mię

się, żeby nie myślał o słodkim pokoju i spoczynku wieczornym? Zabrońcie żołnierzowi aby śród walki nie myślił o zwycięztwie i nagrodzie.

Dla czegoż serce nasze niczem się tu dostatecznie nasycić nie może? Dla czego dano nam pojęcie innego świata, innej mądrości, innej wielkości, innych powabów, których nigdy w tem życiu osiągnąć nie zdołamy? Podobnaż to, aby Bóg dawszy mi nienasyconą żądzę szczęścia, skazał mnie na nędzę ziemskiego piekła? Miałżebym całe życie moje gonić za samem tylko złudzeniem, ścigać marę przemijającą, i zużywać siły dla widma zwodniczego? O jakżeby wtenczas przeznaczenie człowieka było smutne i opłakane! Owad czołgający się po trawie, kwiat rosnący na polu, ptaszyna swobodnie bujająca w powietrzu, byłyby stokroć szczęśliwszemi od człowieka, i wtenczas duch ciemności mógłby stojąc u grobu zawołać: niemasz Boga.

Możnaż przypuścić ideę nicości wiecznej, kiedy natura ożywiona i nieożywiona, kiedy cały obszar stworzenia przeciwnie mówi? Co tylko znalazło miejsce na świecie, nic nie ginie. Ziarnko piasku które nogą potrącasz; było niegdyś częścią skały; skała znikła, ale żadna z jej cząstek nie zginęła. Jakże? rzecz najpodrzędniejsza ma wieczną prawie trwałość, chociaż w ciągu wieków wielu zmianom i przeistoczeniom ulega, a człowiek istota rozumna, miałby być skazany na kilkudniową tylko trwałość?

Jak pogodzić z ideą sprawiedliwości boskiej te cierpienia, którym bezwinnie częstokroć ulegać tu muszą ludzie cnotliwi, pobożni chrześcijanie? jak wytłumaczyć, że zbrodniarze pędzą dni w roskoszy i weselu, że ciemiężcy ludzkości bezkarnie prześladują podobnych sobie ludzi i wtrącają ich w przepaść nędzy? Jeśliby nie było w przyszłości kary dla występnych, dla cnotliwych nagrody, ktożby chciał iść drogą cnoty? „Jest inne życie, dla którego gardzić teraźniejszem trzeba, mówi s. Augustyn, i jest inne królestwo, dla którego cierpliwie znosić wszystko powinniśmy/ na ziemi.„

Jesteśmy nieśmiertelni. Nieśmiertelną jest ta dusza którą prześladujesz twoją nienawiścią, twojemi potwarzami; nieśmiertelnym jest ten ubogi przed którym zamykasz dóm i serce twoje; nieśmiertelnym jest ten brat, którego z dumą odtrącasz od siebie.

Ciało nasze nawet nie ginie zupełnie. Po rozłączeniu się z duszą, ulega rozkładowi, psuje się, cząstki materyi z których się składało oddzielają się jedna od drugiej, nie przestają jednak istnieć, połączą się one z innemi częściami materyi i ukształcą inne ciała. Jeśli więc ciało nasze nie ginie

wszystkaż

w cząstkach swoich, jak nie ginie żaden atom na świecie, tem bardziej dusza zginąć nie może. Dusza nie jest złożona z części, jest prosta i niepodzielna, a co nie jest złożonem, nie może być rozłożonem, co niema części, nie może zginąć przez rozkład części. Rozkład, zepsucie istoty duchowej jest czysty absurd, i absurdem jest twierdzić, że ciało w rozkładzie swoim pociąga za sobą rozkład duszy. Kiedy się szata co ciało nasze okrywa zużyje i zedrze, czy ciało przestaje istnieć?

Kiedy nie możesz zniszczyć ani wieczności Boga, ani wieczności duszy, tedy musisz przyznać, że dusza powinna być albo wiecznie z Bogiem, albo wiecznie bez Boga, to jest, albo żyć wiecznie albo umrzeć wiecznie.

Chcecie nas pozbawić myśli o życiu wiecznem, a nie wiecie, że właśnie ta myśl czyni nam znośnemi niesprawiedliwości, potwarze, ciężary wszelkiego rodzaju, któremi nas obciążani. Bez niej wszystko wydałoby się gorzkiem, z nią wszystko się zmienia w nadzieję; bez niej świat byłby pustynią, z nią się on uszlachetnia i oczyszcza.

Nie! nie zginiemy jako marny proch ziemski, bo Bóg który jest sprawiedliwością, nie stworzyłby nas dla nicości.

Zycie i smierć.

I.

Niepodobna jest dać dokładną definicyę życia, nieznane ono jest w swojej istocie, a tylko w przejawach lub skutkach. Sprężyn życia, tajemnic natury swojej człowiek nigdy nie zbada.

Życie jestto dar szczodrobliwości boskiej; albo raczej jestto dług, który spłacić powinniśmy uczynkami dobremi. Życie jestto cząstka czasu pozwolona człowiekowi, żeby w niej pracował dla dobra duszy swojej i dla dobra społeczności której jest członkiem.

Dla czego więc, dla jakich celów na ten świat wezwany jestem? Czy tylko dla tego przemijającego widowiska, jakie się odgrywa między kolébką i grobem moim? Mamże tu czas mój przeboleć, przeżysczeć, a potem zniknąć nazawsze jak kwiat polny, jak podły robak, albo jak nędzne zwierzę? Nie — ja się urodziłem, ja żyję, ja przeznaczony jestem do innego świata. Ziemia jest szkołą, miejscem nauki i doświadczenia, gdzie człowiek odbierać powinien do przyszłego życia wychowanie swoje.

Człowiek głównie jest istotą duchowną. Ciało będące przykryciem tylko ducha ulega ciągłym przeobrażeniom; w ciągu lat kilkudziesięciu zmieniłem je wiele razy. W młodości nie miałem już tego ciała jakie miałem w dzieciństwie; w dojrzałym wieku nie miałem tego co w młodości. Duch tylko pozostaje ten sam; on się rozwija, doskonali, lecz zachowuje swoją identyczność, swoje *ja*. Ciało dąży ku rzeczom ziemskim, duch nie znajduje zadowolnienia w życiu czysto zwierzęcem, on pragnie i pragnie bez końca, póki nie stanie tam, gdzie niema żadnych pragnień, żadnych życzeń. Ciało zatem, które mam w tej chwili, nie może być uważane za konieczny warunek mojej egzystencyi, bo nie będę go miał kiedy dojdę do starości.

Czas pobytu mego na ziemi, to jedna chwila wieczności. My dzielimy ten czas, na dnie, tygodnie, miesiące, lata, ale różnica ta czysto nominalna, jest tylko abstrakcyą; w rzeczy bowiem czas jest jeden i ten sam zawsze. Pory roku są tylko zmianami położenia ziemi względem słońca.

Czas i wieczność, doczesne i przyszłe życie nie są właściwie dwoma światami. Nierozsądkiem byłoby uważać dwa życia odmienne w dwóch dniach które przedziela ciemność nocy. Kiedy w jesieni zwiędłe rośliny padną i zmieszają się z ziemią, i kiedy na wiosnę nowe się zjawią, ktoż powie że jeden świat zginął, a drugi się zaczął? Jeśli dziś zmieniam odzież, jestemże różny od tego jakim byłem wczoraj? nie-jestem ten sam, czy szaty moje będą stare czy nowe.

Ciało, które złożę w grobie, nie będzie dla mnie mniej obcem, jak suknie które złożyłem udając się do spoczynku. W innym porządku rzeczy będę tąż samą istotą, jaką byłem w ziemskiem ciele, zachowam moję tożsamość, moje *ja*.

Czas obecny łączy się z wiecznością, i ja wszedłem do niej już od urodzenia mego. Najkrótszy i najdłuższy przeciąg czasu oddzielający kolébkę od grobu, ledwo się między sobą różnią. Możnaż sprawiedliwie powiedzieć, że starzec co lat sto na tej ziemi przepędził, dłużej żył od dziecka co na łonie matki skonało? Wiek przepędzony na ziemi, albo w innej części domu bożego, zawsze jest wiekiem.

Te cząstki czasu, które latami, wiekami zowiemy, raz zapadłe w przepaść, chwilami się wydają. Wzywamy miłej, wesołej, kwieciem uwieńczonej wiosny, a zaledwo się w całym piękności ukazała blasku, już narzekamy że znikła. Dziecię wzdycha do młodości, młodość do dojrzałego wieku, a gdy życzenia ich się spełniły, nielitościwy czas porwał je i w tęczym łonie uniósł. I kiedy smutnym wzrokiem ścigamy te, jak miły sen, ubiegłe chwile, już starość pobieliła włosy, marszczki poorały czoło. Taka jest historya życia ludzkiego od lat tysięcy. Pokolenia dawnych czasów znikły, ich prochy nawet rozproszone zostały. A czem one są teraz, tem my będziemy z naszemi życzeniami, z naszemi nadziejami, z troskami naszemi. Czem jesteśmy obecnie, tem będą następcy nasi, kiedy wieki przelecą nad grobem naszym, kiedy rodziny nasze wygasną, kiedy proch ciał naszych stanie się wiatrów igrzyskiem.

Z tej szczupłej przestrzeni czasu, co ją życiem zowiemy, przeniesie się istota nasza z jej zasługą lub przewinieniem zarazem, do innej sfery albo wznioślejszej i chwalebniejszej, albo smutniejszej i nieszczęśliwszej, bo dzieła nasze pójdą za nami, podług wyrażenia pisma: „Błogosławieni umarli którzy w

Panu

w Panu umierają... albowiem uczynki ich za nimi idą." (Apocal. XIV. 13).

Duch mający swój początek z nieba, tylko w sferach niebieskich znajduje swój prawdziwy żywioł. Chrystus powiedział: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest." (Matth. V. 48) Przeznaczeniem naszem zatem jest doskonałość duchowa istoty naszej.

Ludzie zajęci jedynie życiem doczesnem, ciągle mówią o pokoju, wojnie, o zamiarach swoich, o interessach albo chybionych albo do pomyślnego doprowadzonych skutku, o zabawach, małżeństwach, processach, o wszystkiem wreszcie. Ale w którémże towarzystwie czy zabawie mówią o tem, że trzeba kiedyś rozstać się z tem życiem, że trzeba stanąć przed Sędzią Najwyższym dla zdania sprawy, jak się tego życia użyto. Czyliż nie należy sądzić, że wielka myśl o wieczności stała się bajką starą i zużytą? że ludzie nabyli przekonania, iż wszystko jest ciałem i materyą, że życie niczem innem nie jest tylko ruchem fizycznego czucia, że śmierć jest ruchu tego przerwaniem, i że po tem życiu nic ich nie czeka.

Tacy ludzie nie znają prawdziwej wartości istnienia swego. Człowiek który wie, jakie wysokie czeka go przeznaczenie za grobem, nie przywiązuje serca do niestałych życia tego korzyści; wszystkie uczucia i myśli swoje poświęca Bogu, żyje tylko dla cnoty i dla ludzkości.

Prawdziwy uczeń Chrystusa mało ceni egzystencyą ziemską, nie marnuje swego czasu i swoich starań na wygodach ciała, które zmieszają się wkrótce z grobów prochem. Dba on o opiniją cnotliwych ludzi, ale wzgląd na tę opiniją nie sprowadza go z drogi obowiązków. Nic nie działa dla pochwał ludzkich, dla czczych oklasków, dla pobudek światowych, ale tylko przez wzgląd na interes wieczny. Ceni on słodycze przyjaźni i miłości ludzkiej, ale nie przestaje być panem swoich uczuć, nie traci władzy nad sercem. Co znaczą bogactwa w oczach tego, który umie przestawać na małem? Co znaczą rządy i chwała ludzka u tego, którego doświadczenie nauczyło, że ludzie sądzą z pozorów tylko, że rzadko cenią prawdziwą zasługę, że rzadko pamiętają o świadczonych przysługach. Ten, którego nagła strata fortuny boleścią napełniła serce, ten, którego imię potwarz okryła hańbą, ten co musi łzy wylewać nad grobem przyjaciela, ojca, matki, dziecka ulubionego, możeż zbytecznie przywiązywać się do życia tego powabów, wiedząc, że to przywiązanie staje się źródłem goryczy? W miarę jak poznaje próżność rzeczy ziemskich, wartość życia zmniejsza się w jego oczach.

O ile człowiek wyższym jest od innych stworzeń, a dusza szlachetniejsza od ciała, o tyle interessa duchowe powinny być przenoszone nad interessa ziemskie, interes wieczny nad doczesny. Nikt nie może przywiązać się do Boga całą duszą i myślą swoją, jeśli nadewszystko przywiązany jest do starań o fortunę i wygody życia.

Wszystkie rzeczy światowe przemijają, i ty z niemi; nie wiąż się więc do nich sercem, żebyś razem z niemi nie zginął. Nie oczekuj szczęścia od spełnienia twych życzeń mających na celu rozkosze zmysłowe, chwałę, miłość światową, bogactwa: wszystkie te rzekome dobra zamiast uspokoić duszę, nasycić umysł, niszczą pokój, i w sumieniu wnoszą zamęt. Pełnić święcie obowiązki wiary, swojego stanu, wyzwolić się z pod gniotącego jarzma namiętności, połączyć się duszą z Bogiem, oto sposób zapewnienia szczęścia, oto cel życia.

Nie sądź jednak, że należy ci się wyrzec wszelkiego o dobrobyt ziemski starania. Bóg ci dał potrzebne siły ciała abyś ich użył pożytecznie, a nie marnował w próżnowaniu. Bóg ci zaleca

przyłożyć

przykryć nagość, uśmierzyć głód ubogiego, jakże spełnisz ten obowiązek miłości, jeśli starać się o majątek środkami godziwemi nie będziesz? Bóg cię obdarzył dziatkami, powinieneś żywić je, odziewać, wychować pobożnie i pożytecznie. Otrzymałeś od Boga zdolności umysłowe, jako potężny środek służenia społeczności; użyjże tych zdolności i sobie i społeczności na korzyść, nie trać czasu występnie, sprocentuj powierzone ci talenta. A kiedy żadna ofiara chciwości nie skrapia łzami owoców pracy twojej, błogosławieństwo boskie spocznie na niej.

Chrystus wprzód nim zaczął opowiadania dzieło, zajmował się z przybranym Ojcem swoim przy warsztacie; (Math. VI. 3) uczniowie jego nie wyrzekli się professyi z któréj się utrzymywali (Joan. XXI. 3 i d. Actor. XX. 34) a s. Paweł mówi o sobie (II Thessal. III. 8) że w *pracy* i *utru*

dzeniu

dzenia dzień i noc przepędzał, aby nikomu niebyć ciężarem. Próżniak, człowiek nieużyteczny ani sobie ani drugim, pasożyt żyjący kosztem bliźnich jest przedmiotem pogardy wszystkich. Żyć nie jestto wegetować lub przeleżeć dni w otrętwiałej obojętności, żyć, jestto myśleć, czuć i działać.

Z niesłychaną szybkością płyną życia naszego chwile. Czemże są ubiegłe lata życia twojego i co ci z nich pozostało? Wspomnienie tylko i czasem gorzkie wspomnienie. Gdzie są te kwiaty, które w chwilach szczęścia zebrałeś? Zwiędły i opadły, i podeptane zostały. Gdzie są ci przyjaciele z którymi łączyły cię najściślejsze związki? Potok czasu uniósł jednych gdzieś w dalekie strony, drugich do grobu strącił. Gdzie są te śpiewy wesela i rozkoszy których może promotorem lub uczestnikiem byłeś. Umilkły dawno i nawet echo ich przebrzmiało. Gdzie są te zamiary i projekta które snułeś na przyszłość? jedne się urzeczywistniły może na zgubę twoją, inne w zapomnienie poszły. I cóż ci nakoniec pozostało ze wszystkich twoich nadziei, twoich niepokojów, twoich prac i starań, twoich też i życzeń? Starość słaba, starość zużyta. Ostatnia godzina zbliża się, samotny stoisz nad brzegiem wieczności, i ze wszystkiego nic ci nie zostało tylko ty sam.

W miarę jak posuwamy się w lata, zdaje się, że życie prędzej bieży. Jak kamień strącony ze szczytu góry, toczy się na dół z szybkością wzrastającą, tak życie oddalając się od kolebki; szybciej zdąża ku starości i grobowi.

Jak źle pojmujemy życie, jak mało znamy wartość tych krótkich chwil z których się życie składa. Nie jednemu czas zdaje się być ciężarem, od którego chciałby się uwolnić, a u kresu ziemskiego zawodu, całe życie wyda mu się jako sen, jak zwodnicze marzenie. Próżno chciałby wtenczas rozpocząć je nanowo żeby korzystnie przepędzić, i próżno się przekonywa, że każda stracona chwila jest samobójstwem, że żyć nieużytecznie jestto nie żyć.

Mało kto stara się żyć dobrze, żyć długo pragną wszyscy. A przecie wszyscy żyć mogą dobrze kiedy chcą, a żyć długo nie mogą choćby najbardziej chcieli: Żeby żyć długo trzeba żyć dobrze; kto na drodze cnoty postępuje ten korzysta z życia, ten żyje długo; kto drogą występku idzie, żyje krótko, jakkolwiek długiem byłoby jego życie.

Niszczyć zdrowie a z niem życie, nadużyciem, rozkoszą, trunkiem, jestto być samobójcą. To samo prawo co zakazuje samobójstwa, które nas zabija nagle, zakazuje także wszelkiej niewstrzemięźliwo-, ści co nas zabija cudeiami.

Gdyby życie ludzkie trwało kilka wieków, polegając na dalekiej przyszłości nie zawsze czulibyśmy potrzebę korzystania z niego. Teraz kiedy to życie tak prędko mija, czemuż nie staramy się z niego korzystać dla dobra naszego? Podróżny kiedy postrzeże, że wiele czasu stracił, czy błądząc w drodze, czy niepotrzebnie się bawiąc a dnia już mało i noc się zbliża, śpieszy jak może, i większemi kroki do celu zdąża.

Bądźcie gotowi, mówi Chrystus, albowiem Pan tej godziny przyjdzie, o której nie myślicie. Jeżeli wojsko wtenczas dopiero ćwiczy się w sztuce wojennej, kiedy się z nieprzyjacielem potykać trzeba, co może zapowiadać nadzieję zwycięstwa? Jeśli wtenczas zaczynają sypać tamę, i stawić opór bystremu potokowi, kiedy wody z całą gwałtownością wezbrały zalewając i unosząc wszystko, jak można spo-

dzie

dziewać się, że dom, że pola i niwy zachowają się bez szkody?

Obierajmy bezpieczniejsze i korzystajmy z życia, żeby być zawsze w gotowości na wezwanie pańskie. Kto może w dobrze i mocno zbudowanym okręcie płynąć, czyliż rozumnie robi, jeśli wsiada do wątłej łódki bez wiosła i sternika powierzając swe życie falom wzburzonego morza?

Ci, co uważają śmierć za największe ze wszystkich nieszczęść, tem samem dowodzą, że życie jest najmilszą rzeczą na świecie. Dla tego to wielu czyniło największe wysilenia żeby je przedłużyć. Herodot mówi o jednym królu Egipskim, który, żeby żyć drugie tyle ile mu wyrocznia naznaczyła, każdą noc przez lat sześć przepędzał przy pochodniach, sądząc, że ich światło i jego czuwania zadadzą fałsz wyroczni i czas życia jego przedłużą. Życie w istocie jest najmilszym darem nieba, i mędrzec pański mówi: że *lepszy jest pies żywy*, *niż lew zdechły*.

(Ecclesiastes IX. 4) Życie jest wielkiem dobrem, jeśli jest dobre, ale nad złe życie świat nic gorszego nie ma. Życie porównał ktoś do komedyi, w której ten co gra wybornie rolę żebraka więcej odbiera pochwał, niż ten co gra nędznie rolę księcia. Seneka mówi, że życie nie jest w sobie ani dobrem ani złem, ale tylko czasem, w którym się spotyka jedno i drugie. Ktoś inny powiedział, że życie jest to jedna bieda następująca po drugiej. Maupertuis wyrachował, że średnio długie życie człowieka miewa trzy lata tylko szczęśliwe, reszta zaś, to jest lat 60 lub 70 pomieszane z niedolą i smutkiem.

Ponieważ życie to jest krótkie i nędzne, największem powinno być staraniem każdego, przyjemnie je przepędzić".

Cóż mam czynić, spytasz? Dobry chrześcijanin ma zawsze zajęcia się przedmiot, nie skarży się na brak roboty, na świecie tyle jest do czynienia.

Żyjemy, myślimy, mówimy; czemuż nie staramy się myśleć poczciwie, mówić o rzeczach pożytecznych i zbawiennych, żyć według myśli bożej? Czy nic już niema czegobyś się nauczyć powinien? czy nie czujesz potrzeby modlitwą się zasilić, czy nie masz obowiązku pracować nad sobą, żeby się uleczyć z namiętności które katują ciebie? Masz u siebie w domu albo w sąsiedztwie prostaków co wierzą w czary, w zabobony, w zamawiania. Sprostuj ich sądy, i pokaż niedorzeczność ich wierzenia. Masz nieumiejętnych, podaj im pokarm nauki zdrowej. O dwa może kroki od domu twego chory na łożu boleści jęczy. odwiedź go, pociesz, wesprzyj jeśli potrzebuje wsparcia. Widzisz młodych ludzi lecących zapamiętale po szerokiej drodze uciech i roskoszy, które zabijają ich na ciele, na duszy, na umyśle. Rzuć na ich drodze myśli religijnych zaporę, rzuć w serca ich prawd odwiecznych ziarno. Poznasz radość życia czynnego, poznasz szczęście widząc, że dobre dzieło wzrasta i rozwija się pod twoją ręką, doznasz jak słodkiem jest uczucie, kiedy wieczorem będziesz mógł powiedzieć sobie, że się dobrze dzień przepędził.

Żeby dojść do tego, trzeba, żebyś codzień zadawał sobie pytanie: co mam dziś wykonać dobrego? Nie godź na wielkie rzeczy, ale na rzeczy pożyteczne; z tych pożytecznych rzeczy, małych ale często powtarzanych, złoży się wkońcu rzecz wielka i życie piękne. Wielkim rzeczom towarzyszą zwykle wielkie trudności, które nie łatwo pokonać się dają, i dlatego wykonanie ich odkłada się od jutra do jutra, aż do dnia który nie będzie miał jutra.

Niepewność życia i pewność śmierci są to dwa bodźce budzące w nas zbawienne myśli; bez tych bodźców zasypialibyśmy gnuśnie marząc w przemijających życia tego cieniach.

Chrześcijanin prawdziwy oddala się powoli od ciała; życie jego jest niejako ciągłą śmiercią. Inni ludzie rzucają świat z musu tylko, można powiedzieć, że śmierć używa gwałtu żeby ich rozdzielić ze światem. Człowiek chrześcijański nie żałuje tego życia, bo wie że go lepsze czeka.

Jaka jest trwałość ludzkiego życia? 70 albo 80 lat, mówi Psalmista pański (Psal. 89. 10). Gdybyż przynajmniej krótki ten czasu przeciąg człowiek przeżył w zdrowem ciele, z myślą zdrową, bogatą szczęśliwą dolą! Ale nie. Potrzeby, troski, kłopoty, choroby, niepowodzenia różnego rodzaju, różne smutne wypadki zatruwają dni jego życia i aż do grobu mu towarzyszą. Odejm od egzystencyi swojej lata dzieciństwa, z których żadnego rzeczywistego użytku ani dla siebie ani dla świata nie zrobiłeś, odejm młodości chwile, złote chwile ale które puściłeś na cztery wiatry, odejm choroby, w których tygodnie i miesiące przeleżeć i przecierpieć musiałeś, odejm starość niedołężną która paraliżuje ciało i tępi umysł, odejm sen w którym godziny spędzasz w stanie podobniejszym raczej do śmierci jak do życia, i kiedy zsumujesz godziny, dnie, lata, ~~to~~ co ci pozostanie? lat kilka, najwięcej kilkanaście zasługujących na imię życia.

Życie jakkolwiek z wielu połączone przykrościami dla młodego. ma jeszcze ten powab, że go długo używać może: stary niema już tej nadziei, musi on wyznać, że koniec jego codzień bliższy, codzień podobniejszy, i że jakkolwiek zdrów jest i silny nic odpędzić od siebie tej ~~[illegible]~~ gnębiącej go myśli: Umrę umrę wkrótce, i złożą mnie do trumny i oddadzą matce ziemi. Wszystko to się zbliża, o dwa kroki tylko odemnie.

Głos Anioła zwiastujący, że czasu nie będzie więcej smutném odbija się ciągle echem. Przyjdzie dzień, a dziś ten niedaleki bo jest w życiu naszem, dzień, w którym powiemy z pewnością: jutro, tego wieczora, może nawet za godzinę, dla mnie nie będzie już więcej czasu. Jeszcze kilka dni, kilka godzin może, i świat usunie się z pod nóg moich. Tracąc całe godziny marnie, całe dnie stojąc próżnujący (Math. XX. 6.) narzekamy, że czas ucieka. Ile to razy mówiliśmy: ach! jak czas prędko leci, jak to życie ubiega! Oto już wieczór, a ja nic nie zrobiłem. A czy nazajutrz rozumniejszymi byliśmy? Nie — i nazajutrz powtarzaliśmy te same narzekania, i codzień tę samę piosnkę śpiewamy, aż nam Anioł zaśpiewa: czasu nie będzie więcej. (Apocal. 10. 6)

Rozumny człowiek zna wartość życia, wie, że przy końcu jego, nic mu nie pozostanie tylko dusza jego: przeto czas swój poświęca na udoskonalenie i uszlachetnienie jej przez cnotę, bo tylko jeden skarb cnoty wyniesie, z tego krótkiego na ziemi pobytu do wiecznych przybytków. „Temu, kto się boi Pana, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony. (Eccles. 1. 13).

Bóg jest dawcą życia, i on jeden tylko rozporządzać niem może, a niech sobie co chcą mówią rozprawiacze hipokondrycy, jestto zawsze dobrodziejstwo. Samobójstwo przeciwne jest prawu przyrodzonemu. Czujemy to wstrętem wrodzonym do zniszczenia naszego, i instynktem wrodzonym także, do zachowania życia. Stąd to pochodzi służące nam prawo bronienia istnienia naszego przeciw niesprawiedliwemu napastnikowi, i odebrania mu jego życia, jeśli własnego inaczej ocalić nie możemy.

Mówią, że nieszczęśliwy, że jest członkiem nieużytecznym, że jest ciężarem społeczności, ale ~~[illegible]~~ jeśliby niczem innem nie był tylko przykładem cierpliwości, to i tego byłoby dosyć. Jeśli człowiek niechce czy nie może nie cierpieć, do jakiejże cnoty będzie on zdolny?

Filozofowie sami z sobą są w sprzeczności: z jednej strony dowodzą godności człowieka walczącego z bolem i okazującego się wyższym w tej walce, z drugiej, chwalą odwagę tych którzy sobie odbierają życie, by się uwolnić od bolu czy od żalu, że im się nie powiodły zamiary. Sama ta sprzeczność powinna otworzyć oczy rozprawiającym teraźniejszym.

Jeden z niewiernych nawet ośmiewa powody, dla których szaleńcy czasów naszych odejmują sobie życie. „Grecy i Rzymianie, mówi on, zabijali się po przegranej bitwie z nieprzyjacielem, albo widząc nieszczęścia swego kraju którym zapobiedz nie byli w stanie; my, zabijamy się po stracie pieniędzy, w przystępie melancholii, w szalonej namiętności do

ukochanej

ukochanego przedmiotu. Pisma publiczne głoszą ciągle o zwiększającej się liczbie samobójstw, popełniają się one zwykle z braku religii, z rozpusty, są produktem zabójczych zasad teraźniejszych filozofów twierdzących, że życie dane jest nam dla nas samych, że nie jesteśmy nic winni bliźnim naszym, że nie jesteśmy obowiązani zdawać sprawy nikomu z postępków naszych.

Posłuchajmy jednak co o tem mówi J. J. Russo sławny niedowiarek zeszłego wieku:

" Życie jest złem dla zbrodniarza któremu dobrze się dzieje, a jest dobrem dla człowieka który, jest nieszczęśliwy. Życie szybko mija, niczem ono jest samo przez się, wartość jego cała zależy od jego użycia. Nie mów więc, że nieszczęściem dla ciebie jest życie, bo od ciebie zależy żeby było dobrem. Nie mów także, że ci wolno umrzeć, bo również można byłoby powiedzieć, że ci wolno nie być człowiekiem, że wolno ci zbuntować się przeciw Dawcy twojéj istoty i zdradzić swe przeznaczenie. Samobójstwo jestto ucieczka haniebna z placu, jestto kradzież wyrządzona społeczności. — Ale ja na nic nie jestem potrzebny społeczności, ja nieużyteczny jestem światu —. Albożnie wiesz, że jednego kroku uczynić nie możesz na ziemi, żebyś nie znalazł jakiego obowiązku do spełnienia, i że każdy człowiek pożyteczny jest społeczności już dla tego samego że żyje.

Młodzieńcze niebaczny! jeśli w sercu twojem tkwi jeszcze jakiekolwiek uczucie cnoty, chodź, nauczę cię kochać życie. Każdy raz, kiedy cię napadać będzie chęć rozstania się z niem, powiedz sobie: „pierwej nim umrę, chcę jeszcze zrobić dobry uczynek„: potem idź, szukaj biednego i wesprzyj go, nieszczęśliwego pociesz, uciśnionego obroń. Jeśli ta uwaga wstrzyma cię dzisiaj, wstrzyma zapewne jutro, wstrzyma pojutrze i całe życie. A jeśli nie wstrzyma, umieraj, zbrodniarzem jesteś. (Esprit, maximes et principes de J. J. Rousseau).

11.

Codzień umieramy, i wtenczas kiedy nam lat przybywa, ubywa życia. Tym samym dniem dzisiejszym dzielimy się ze śmiercią; życie nasze i nasze i śmierci.

Śmierć jestto konieczny wszelkiej ziemskiej egzystencyi koniec, jestto spójnik życia przed i zagrobowego, jestto most, po którym z jednego brzegu życia, przechodzim na drugi. Śmierć jest raczej odmianą miejsca jak życia, i nie niszczy nas, tylko zdarłszy z nas powłokę ziemską, niewidzialnymi nas czyni.

Od najdawniejszych czasów widok trupa głęboko w umyśle ludzkim sprawiał wrażenie. Wobec martwego ciała, wobec smutnej konieczności wiecznego rozbratu ze światem, jedyną człowieka pociechą była zawsze nadzieja, że się znowu połączy z tymi których ukochało serce jego. Ten instynktowy objaw przyszłego życia, musiał silnie wpłynąć na idee religijne wszystkich ludów; wszystkie wierzyły w nagrodę pośmiertną dla dobrych, w karę dla złych i występnych. U jednych dusza po śmierci przechodziła w inne ciała, inne ożywiała istoty (Metempsychosa) u drugich zamieszkiwała pola elizejskie albo czarny Tartar (Grecy, Rzymianie), u innych dusza po rozłączeniu z ciałem idzie do tak zwanego raju, żeby w nim używać rozkoszy ziemskich (Machomet, Koran). Religija chrześcijańska zaś wierzy w sąd boski zaraz po śmierci, a potem, po ostatecznym sądzie, w połączenie duszy z ciałem, żeby albo wiecznie żyć w szczęściu, albo wiecznie cierpieć.

U Greków i Rzymian śmierć była bóstwem, córką nocy a siostrą snu, i mieszkała w odwiecznych jaskiniach. Ale nie wznosili świątyń i ołtarzów, nie palili kadzideł dla tego bóstwa, którego ani modłami przebłagać, ani ofiarami zmiękczyć nie można. Z drugiej strony, poganizm nie dawał śmierci rysów wstrętnych, jakiemi ją teraz darzymy. Wyobrażano ją albo w postaci kobiety wychudzonej, mającej twarz ponurą i smętną, lecz przytem rysy poważne i szlachetne; albo był to genijusz posępnego oblicza, zlatający na ziemię i gaszący pochodnię życia. Dlatego to starożytni, nietylko nie lękali się śmierci, ale nią gardzili i nie dbali o życie. Chrześcijanie uważając życie jako czas pracy i pokuty, wolni od bojaźni śmierci, przedstawiali ją w rysach zdolnych wzbudzić pogardę ku rzeczom ziemskim.

Z początku wyobrażano ją, jako trupa pożeranego przez robactwo, później dano jej postać szkieleta okrytego całunem.

Jak ciało we wnętrznościach matki będące, w dobie właściwej powinno przyjść na świat, dla czasowego na nim pobytu, tak dusza, po dłuższem lub krótszem przebywaniu w ciele, rozstać się z nim i świat ten opuścić musi. Umrzesz więc, bo takie jest przeznaczenie twoje: umrzesz, nie dla tego że chorujesz, ale dla tego, że żyjesz. Od choroby możesz się uwolnić, ale od śmierci nigdy, ona cię zawsze czeka. Tą drogą poszli przodkowie twoi, tą drogą i ty kiedykolwiek pójdziesz. Wnijdź na chwilę tam, dokąd cię po śmierci zaniosą. Spójrz na te zbutwiałe kości, rozróżnij jeśli możesz ubogiego od bogatego, szlachcica od chłopa, książęcia od poddanego. Znajdzieszże choć cień chwały,

chce

choć ślad błyszczącej niegdyś piękności, choć szczątek ziemskiéj wielkości i szczęścia. Tu wszyscy równi, wszyscy kryją się w popiele, wszyscy mają trumnę za mieszkanie, zgniliznę za ozdobę, robactwo za towarzyszów, nicość za bogactwo. Cóż? uciekasz? widok ten przeraża ciebie? Przypomnij tych, z którymi przed 20 czy 30 laty żyłeś. Gdzież oni są teraz? Co się z nimi stało? Mały napis zatrzymuje jeszcze ich pamięć żeby nas nauczyć, że z tego wszystkiego czém byli, są tylko prochu garścią. Cała potęga ludzka nic tu nie pomoże. Tak niegdyś jeden z Ojców ss przemawiał do słuchaczów swoich.

Próżno pochlebiamy sobie, że śmierć jest daleko od nas, albo że nas nie zachwyci nagle. Patrzymy na nią przez perspektywę ale z drugiego końca który oddala przedmioty: nic więc dziwnego, że rokujemy sobie długie życie, kiedy może kilka już tylko chwil jego nam pozostaje. Śmierć nie wchodzi w żadne układy, i na nikogo względu niema. Jakże często widzimy, że młodzi, silni, zdrowi stają się jej łupem. Ile razy byliśmy świadkami, że u stołu, śród wesołego zebrania, z łona hucznych zabaw śmierć porywała swoje ofiary? Ileż się zdarzyło razy, że ze snu, z nocy do wieczności się przenosili. Ostrożność nawet i zbytnia o zdrowie troskliwość bywa niekiedy przyczyną śmierci. Na co się więc spuszczać, na czem polegać mamy?

Zważywszy wszystkie kłopoty, troski, towarzyszące człowiekowi od urodzenia, musimy wyznać, że nie byłoby nieszczęścia większego nad życie bez końca, że zatem śmierć jest prawdziwem dobrodziejstwem nieba i Ecclesiastes powiedział: „lepszy jest dzień śmierci niż narodzenia” (VII. 2)

Jak niema na świecie szczęścia, któregoby myśl o śmierci nie napełniła goryczą, tak niema znowu nieszczęścia, któregoby ta sama myśl pociechą się nie stała. A tak w porządku natury i przeznaczeń ludzkich jedno się drugiem wynagradza.

Pytano się Dyonizego Laercyusza, co filozofija daje tym, którzy się jej poświęcają? Pogardę śmierci, odpowiedział filozof. Rzeczywiście, filozofija pogańska uczyła, że bez tej pogardy nie można mieć umysłu spokojnego, że jestto nierozum lękać się tego, czego nie podobna uniknąć, że równie naturalną jest rzeczą urodzić się jak i umrzeć, że dziecię prawdopodobnie nie czuje większej trudności tak w jednem jak w drugiem, że, aby uczynić nam śmierć mniej straszną, natura, zmuszając nas codzień do snu, uczy nas w niejaki sposób umierać codzień.

Dla kogo śmierć straszną nie jest? kto się nie wzdrygnie na myśl, że wcześniej czy później będzie musiał rozstać się nazawsze z tym światem, z krewnymi, z przyjaciółmi, ze wszystkiem co dla serca jego miłem jest i drogiem? Im więcej boimy się śmierci tem usilniej starać się mamy, aby się przeciw tej bojaźni, wiary i dobrych uczynków uzbroić tarczą. Niewierny widzi w śmierci tylko okropność, którą widok zniszczenia i ukrytej przyszłości rodzi. U cnotliwego i wierzącego bojaźń tę rozprasza nadzieja ukazująca szczęśliwej nieśmiertelności wesoły promień.

Nie wierzcie tym co mówią, że bezbożnik nie lęka się śmierci. On nie tylko śmierci się lęka, ale czegoś więcej jak śmierci. Dla czego tak zawzięcie powstaje przeciwko temu, co podług niego nie istnieje? Dla czego złorzeczy Bogu którego nie uznaje? Dla czego potępia religią, którą dla pewnej tylko klassy ludzi przeznacza? Ach! to dla tego, że w głębi tego człowieka tkwi sumienie silniejsze od jego woli, krzyczące że jest Pan na niebie, i że jest grzech w jego

sercu

serca. W jego domu pożar, chociaż drzwi i okna zamknięte. Cierpi on i nie przestanie cierpieć, tem więcej, im więcej mu lat przybywać będzie.

Nie jest śmierć straszną tylko wtenczas, kiedy ją sobie przedstawiamy w myśli jak potwor jakiś mający nas pochłonąć nazawsze. Gdybyśmy o niej częściej myśleli, i myśl tę uczynili sobie poufałą, uważalibyśmy ją za przyjaciołkę co nam na ratunek śpieszy, i z nędzy, z więzienia tego życia na wolność wyprowadza. Nie chcieć nigdy myśleć o śmierci, żeby się nią nie trwożyć, jest to udawać się do lekarstwa gorszego od choroby.

Pożyteczną każdemu jest myśl o śmierci. Ona nam wyjaśnia pojęcie o życiu ziemskiem, ona daje nam poznać, że życie to niczem innem nie jest tylko stanem *przychodnia* i *podróżnego* (Psal. 38.13) śpieszącego do swojej prawdziwej ojczyzny, że *bo-*

jowania

jowanie jest żywot człowieka na ziemi (Job. 7.1), że życie to jest czasem siejby, a ci co sieją ze łzami, będą żąć z radością, i przyjdą z weselem niosąc snopy swoje. (Psal. 125. 5. 6.) Przyszłość nie w twojej mocy, obecnym tylko czasem rozrządzać możesz. Liczba dni twoich w ręku Boga. Bóg ukrył przed tobą życia twego koniec, żebyś się miał zawsze na baczności, żebyś się zawsze spodziewał śmierci, i żebyś w każdej chwili spotkać ją, był gotów. Nie chlub się dniem jutrzejszym, niewiedząc co przyszły dzień przyniesie (Proverb. 27. 1.), bo nie wie człowiek końca swego. (Ecles. IX. 12). Baltazar śród biesiady widzi tajemną rękę, piszącą na ścianie wyrok jego śmierci, i tejże nocy kończy swój żywot. Wspomniany w Ewangelji bogacz, robi projekta, o powiększeniu swoich dostatków, i o długiem życiu w obfitości i rozkoszach, ale pośród tych miłych marzeń słyszy głos zwiastujący mu koniec życia. Szalony! tej nocy duszę twoją *upominają się u ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie?* (Luc. XII. 20) Lękaj się, żeby i z tobą nie stało się podobnie. Tysiąc niespodzianych okoliczności i wypadków mogą przeciąć pasmo dni twoich. Nie sądź że śmierć dla ciebie szczególnie względną się okaże i oszczędzać cię będzie. *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy, a na wieki nie zgrzeszysz:* (Eccles. 17. 40).

Mówisz, może ze mną nie zdarzy się to co z drugimi, może dosyć będę miał czasu do przygotowania się na śmierć. Jestże to rozum, wieczny los swojej duszy, całą nadzieję przyszłości, na tem słabem *może* opierać? Czybyśmy się zgodzili cały nasz kapitał pożyczyć dla rocznego tylko zysku, nie będąc pewni, czy kapitał odbierzemy na powrót? Czybyśmy się zgodzili nad brzegiem stromej skały oprzeć się o spróchniałe drzewo, w nadziei, że nas to drzewo utrzyma, że razem z niem nie runiemy w przepaści?

Żeby nam śmierć nie mogła odjąć i tych dóbr które posiadamy, i tych pociech których doświadczamy, oddalajmy się powoli od jednych i od drugich, a tak nic jej nie zostawimy.

Czém więc jest to życie nasze, czém są wszystkie jego przyjemności i roskosze? Niech na to odpowie Ekklezyastyk pański.

„Wszystko, mówi on, jest marność nad marnościami (1. 2.). I umyśliłem w sercu mojem szukać i dowiadywać się mądrze o wszystkiem co się dzieje pod słońcem, a oto wszystko marność i utrapienie ducha (1. 13. 14.). Mówiłem w sercu mojem, pójdę a rozpuszczę się w roskoszach i będę używał dobra. I widziałem, że i to jest marność" (II. 1) I wszystko czego żądały oczy moje nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelkiej roskoszy, i kochać się w tem com był zgotował. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom moim, których naczyniły ręce moje, i ku robotom w którychem się próżno pocił, obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem (II.10.11). I dla tegoż obmierzł mi żywot mój, widząc że wszystko złe jest pod słońcem, i wszystko jest marność i utrapienie ducha. Brzydziłem się zaś wszystką pracą moją, którąm pilnie pracował pod słońcem, gdyż mam mieć dziedzica po sobie, o którym niewiem, jeśli mądry albo głupi będzie, i ma pracować w pracach moich w którychem się pocił i kłopotałem się, a jestże co tak marnego? (II.17.18.19). I wszystko idzie na jedno miejsce. Z ziemi są uczynione, i w ziemię jednako obracają. (III.3.20).

Koniec.

Spis rzeczy.

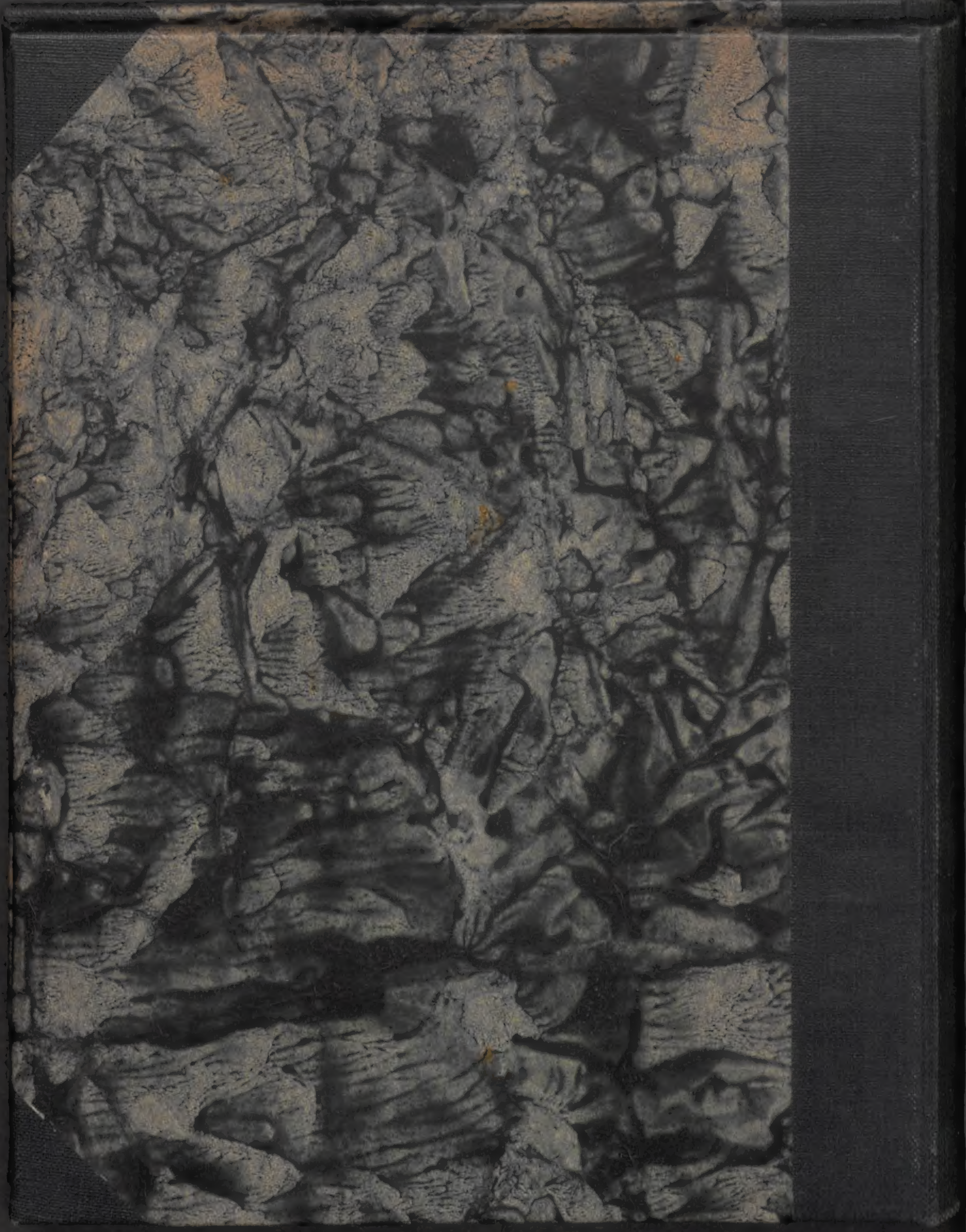Przemowa. — 1.
Bóg. I. — 3.
II — 31.
III — 44.
Wiara. I — 57.
II — 78.
III — 96.
Dusza ludzka — 111.
Zycie i śmierć I — 139.
II — 160.